



LEGIONIŚCI

www.legialive.pl

5 listopada 2009. nr 2 ISSN 1896-432X

GDZIE
CI
KIBICE
?



KIM PAN
JEST, PANIE
TRZECIAK?

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2009

LEGIONISTKA NA OKŁADCE!



Legionistko chcesz trafić na okładkę świątecznego numeru „Legionistów”?

Szybko zrób więc sobie zdjęcie i prześlij je do nas! Może to właśnie Ty, jako legijna śnieżynka zostaniesz bohaterką naszej sesji fotograficznej i będziesz spoglądała z okładki grudniowego numeru naszego magazynu.

Na zgłoszenia czekamy do 30 listopada pod adresem:
redakcja@legialive.pl

Ze względów logistycznych o zgłoszenia prosimy legionistki z Warszawy i okolic.

W NUMERZE...



KIM PAN JEST PANIE TRZECIAK?

OD BLISKO TRZECH LAT DLA WIELU KIBICÓW WINNYM WSZELKIEGO ZŁA W LEGII JEST MIROSŁAW TRZECIAK I JEGO TRANSFERY. CZY FAKTYCZNIE TAK JEST? A MOŻE DYREKTOR DS. ROZWOJU SPORTOWEGO JEST TYLKO OFIARĄ POLITYKI WŁODARZY LEGII?

4-11

KIBICOWSKA JEŚIEŃ

12.09. LEGIONIŚCI ROZEGRALI PIERWSZE Z OŚMIU SPOTKAŃ, KTÓRE ODBYŁY SIĘ WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU. CZTERY Z NICH ROZEGRANO W WARSZAWIE I CZTEROKROTNIŁE LEGIA WYSTĘPOWAŁA W ROLI GOŚCI, W TYM RAZ W RAMACH 1/16 FINAŁU PUCHARU POLSKI, W ODLEGŁYM GORZOWIE WIELKOPOLSKIM. POD WZGLĘDEM KIBICOWSKIM OSTATNIE DWA MIESIĄCE BYŁY BARDZO NIEUDANE - NISKA FREKWENCJA, SŁABY DOPING, A CZASEM RÓWNIEŻ ZUPEŁNY JEGO BRAK. DWUKROTNIŁE KIBICÓW LEGII ZABRAKŁO NA MECZACH WYJAZDOWYCH. NA DOMIAR ZŁEGO, PAŹDZIERNIK PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ ZAKOŃCZYŁ SIĘ WIELKIM SKANDALEM...

12-15

STANY EMOCJONALNE LEGIONISTÓW

ZDJĘCIA RÓŻNYCH MIN I GRYMASÓW PIŁKARZY LEGII WARSZAWA



16-17

STADION NIE DO POZNANIA

„NIE UWIERZĘ, DOPÓKI KOPARKI NIE WJADĄ NA ŁAZIENKOWSKĄ” - TAK JESZCZE ROK TEMU WIELU KIBICÓW KOMENTOWAŁO PRZESUWAJĄCE SIĘ OD LAT POWSTANIE NOWEGO STADIONU LEGII. 17 LISTOPADA 2008 R. ROZPOCZĘCIE BUDOWY STAŁO SIĘ FAKTEM.

18-19



GDZIE CI KIBICE?

RUCH KIBICOWSKI NA LEGII PRZEŻYWA KRYZYS. OD MECZU ZE ŚLĄSKIEM WROCŁAW, ROZEGRANYM 14.11.2008 R., ATMOSFERA NA STADIONIE LEGII SIADŁA. ROK TEMU POZEGNALIŚMY „ZYLETĘ” I STARY STADION. WKRÓTCE OTWARTE ZOSTANĄ TRZY NOWE TRYBUNY.

TYMCZASEM OD POCZĄTKU OBECNEGO SEZONU PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ JEST PUSTO, CICHO, SZARO I SMUTNO. CZY TO OZNACZA, ŻE RUCH KIBICOWSKI NA LEGII UMIERA?

20-23

STRACH JECHAĆ NA WYJAZD

TRAGEDIA - TAK JEDNYM SŁOWEM MOŻNA OPISAĆ GRĘ LEGII W MECZACH WYJAZDOWYCH W OBECNYM SEZONIE. ALE CZY MOŻE BYĆ INACZEJ SKORO LEGIONIŚCI NA OCYCH STADIONACH STRZELILI ZALEDWIE DWIE BRAMKI I WYGRALI TYLKO JEDNO SPOTKANIE? NIC DZIWNEGO, ŻE MAJĄ SIEDEM OCZEK STRATY DO WISŁY KRAKÓW.

24-27

ZŁOTA RĄCZKA

FELIETON QBASA

27

SPRAGNIONY BRAMEK

MARCIN MIĘCIEL MIAŁ BYĆ LEKARSTWEM NA BRAK SKUTECZNOŚCI W LEGII. MIAŁY JEDNAK KOLEJNE TYGODNIE A „MIĘTOWY” NADAL NIE WPISYWAŁ SIĘ NA LISTĘ STRZELCÓW. PRAGNIENIE ZDOBYCIA GOLA ROSŁO I LEGIONISTA BYŁ JUŻ ZAGROŻONY POWAŻNYM ODWODNIENIEM.

28-29

BATALIA WIOSNA '95

SEZON 1994/95 BYŁ DLA LEGII NIEZWYKLE UDANY. NASZ KLUB NIE MIAŁ SOBIE RÓWNYCH W LIDZE, A TAKŻE W KRAJOWYM PUCHARZE. PONADTO ZESPÓŁ LATEM WYWALCZYŁ HISTORYCZNY AWANS DO LIGI MISTRZÓW, JAKO PIERWSZY POLSKI KLUB W HISTORII. PRZED RUNDĄ REWANŻOWĄ SEZONU 94/95 NASTROJE BYŁY JEDNAK UMIARKOWANE. DODATKOWO MOCNO OSTUDZIŁĄ JE PORAŻKA NA POCZĄTKU MARCA Z NAJSŁABSZĄ W LIDZE WARTĄ POZNAŃ.

30-31

STOPKA

Redaktor prowadzący: Tomek Janus

Współpraca: Marcin Bodziachowski, Wojtek Dobrzyński, Jakub Majewski, Magdalena Tomczyk

zdjęcia: www.legialive.pl Numer zamknięto 05 listopada 2009 r. Wydawnictwo darmowe portalu internetowego LegiaLive!

KIM PAN JEST, PANIE TRZECIAK?

OD BLISKO TRZECH LAT DLA WIELU KIBICÓW WINNYM WSZELKIEGO ZŁA W LEGII JEST MIROSŁAW TRZECIAK I JEGO TRANSFERY. CZY FAKTYCZNIE TAK JEST? A MOŻE DYREKTOR DS. ROZWOJU SPORTOWEGO JEST TYLKO OFIARĄ POLITYKI WŁODARZY LEGII?

Mirosław Trzeciak pojawił się w Legii na początku 2007 r. Przy Łazienkowskiej powoli kończyła się wtedy epoka Dariusza Wdowczyka. I właśnie Trzeciak, wchodząc w kompetencje „Wdowca”, był jednym z pierwszych zwia-
stunów jego końca. Były zawodnik m.in. „wojskowych” i Celticu przez długi czas był jednak niemal pupilkim włodarzy KP Legia, dlatego zafundowano mu łagodne i rozłożone w czasie odejście z funkcji trenera Legii. Do tej pory to Wdowczyk odpowiadał i za szkolenie zespołu, i za transfery. Nowy dyrektor ds. rozwoju sportowego przejął więc część jego dotychczasowych obowiązków.

Trzeciaka przywitała Legia mająca świeżo w pamięci konflikty w szatni i podział na brazylijską i polską część drużyny. Z „eLką” na piersi biegają wówczas pięciu piłkarzy z „krajówki”: Edson da Silva, Roger Guerreiro, Hugo Alcantara, Elton Brandao i Junior Godoy Alves. Trzon drużyny stanowiło zaś trio w składzie Łukasz Surma, Piotr Włodarczyk i Marcin Burkhardt. Trzeciakowi przypadło więc zadanie oczyszczenia atmosfery i wprowadzenia nowego porządku.

ZMIANY, ZMIANY, ZMIANY

Gdyby ktoś przestał interesować się Legią po przy-
ściu Trzeciaka, zaledwie rok później miałby duży problem, żeby poznać drużynę. Z przywołanych wcześniej zawodników pozostali tylko Roger i Edson. Przy Łazienkowskiej nie było też Dariusza Wdowczyka, którego pożegnano z większą pompą niż nieraz przyjmowano nowych trenerów. Dyplomatycznie pozby-

to się też tymczasowego następcy „Wdowca”, Jacka Zielińskiego, proponując mu funkcję trenera Młodej Legii.

Prawdziwa rewolucja nastąpiła w Legii latem 2007 r. Wtedy postanowiono przestawić klub na hiszpańskie tory. Pierwszym krokiem ku temu było zatrudnienie nowego trenera, którym został Jan Urban. Rozmowy z nim prowadził nie kto inny, jak doskonale znający hiszpański rynek Trzeciak. Nowy szkoleniowiec do pomocy ściągnął Hiszpana Jose Antonio Vicuñę, lepiej znanego jako „Kibu”.

Przy Łazienkowskiej zapachniało Europą i wielkimi pieniędzmi. Do Arsenalu Londyn odszedł Łukasz Fabiański. Piłkarzem Crveny Zvezdy został Grzegorz Bronowicki. Barwy CSKA Moskwa zaczął zaś reprezentować Dawid Janczyk. Na sprzedaży tylko tych trzech piłkarzy Legia miała zarobić ok. 9 mln euro. Było więc za co szaleć i za co kupować nowych legionistów. Trzeciak ruszył na zakupy. Przed rozpoczęciem sezonu 2007/2008 skład „wojskowych” wzbogacił się o dziewięciu nowych piłkarzy. I to nie byle jakich. Inaki Astiz, Takesure Chinyama, Jakub Wawrzyniak czy Kamil Grosiki to nawet nie połowa z listy zakupów Trzeciaka. Gdy Legia zaczęła rozgrywki od siedmiu wygranych z rzędu, a nowi piłkarze coraz częściej stanowili o sile drużyny, dyrektor ds. rozwoju sportowego miał powody do zadowolenia.

Trzeciak przeżywał wówczas chwile wielkiego triumfu. Choć po jesiennych meczach Legia musiała oglądać plecy Wisły Kraków, na stołeczną drużynę



TEMAT NUMERU

i tak spływały pochwały. Przed rozpoczęciem sezonu wiele osób skazywało bowiem legionistów na walkę o środek tabeli. Całkowicie przemeblowaną drużynę miał prowadzić trener, który do tej pory pracował tylko z młodzieżą. Gdy więc „wojskowi” zamiast w środku tabeli, plasowali się w jej czubie, trzeba było poszukać ojca tego sukcesu. Media szybko doszły do wniosku, że skoro Legia gra tak dobrze, to znaczy, że transfery były dobre.

Były napastnik Lecha Poznań i ŁKS-u Łódź błyskawicznie wypracował sobie w Warszawie mocną pozycję. Pod koniec kwietnia 2007 r. na stanowisku prezesa KP Legia Warszawa Piotra Zygo zastąpił Leszek Miklas. W tym samym czasie Trzeciak został wiceprezsem i wszedł w skład zarządu klubu. Gdy wydawało się, że może być tylko lepiej, efekty pracy dyrektora ds. rozwoju sportowego zaczęły pikować w dół niczym uszkodzony samolot.

CZEKAJĄC NA STADION

Letnie okienko transferowe w 2007 r. to prawdziwy popis Trzeciaka. Pozbył się z drużyny zawodników, którym klub zarzucał, że mają zbyt wiele do powiedzenia w szatni. Na miano majstersztyku zasłużyła sprzedaż Grzegorza Bronowickiego i Dawida Janczyka za grube miliony euro. Graczy, którzy po odejściu z Legii wielkich karier nie zrobili. Ściągnięcie na Łazienkowską Inakiego Astiza czy Takesure Chinyamy pokazało, że Trzeciak ma całkiem niezłe rozeznanie na piłkarskim rynku. Ale na przełomie 2007 i 2008 r. przy Łazienkowskiej wprowadzono nowe standardy dokonywania transferów. Reprezentowały je dwa hasła: „Jak kogoś sprzedamy, to kogoś kupimy” oraz „Transferowe hity będą na nowym stadionie”.

„W przyszłości zapewne będziemy kupować drogich piłkarzy, ale w pierwszej kolejności musimy stworzyć w pełni profesjonalny klub z własnym, nowoczesnym obiektem. Wydawanie milionów euro na zawodnika, który będzie musiał trenować na pozabawionej drenażu bocznej płycie boiska nie ma sensu, bo co zrobimy, gdy skręci na nim kostkę? Mamy kupować markowych piłkarzy po to, żeby pokazywać ich na zrujnowanym stadionie przy Łazienkowskiej? Właściciele klubu zadecydowa-



li, że znacznie ważniejsza jest nowoczesna infrastruktura i odpowiednie zaplecze treningowe. Dopiero potem przyjdzie czas na transferowe hity” – wyjaśniał na łamach „Piłki Nożnej” Trzeciak.

Miklas zapytany zaś, co stało się z pieniędzmi ze sprzedaży Fabiańskiego, Bronowickiego i Janczyka odparł, że środki z transferów są pożytkowane na nowe zakupy w takim stopniu, w jakim jest to konieczne. „Gdybyśmy w ostatnich trzech latach liczyli na środki z transferów, to w Legii byłoby może 1/3 tych zawodników, którzy są teraz” - mówił prezes. Trzeciak musiał więc wcielić się w rolę przysłowiowego krawca, który tak kraje, jak mu materiału staje. I wtedy pojawiły się pierwsze problemy.

2007

grudzień 2006

pierwsze informacje o objęciu przez Trzeciaka stanowiska dyrektora ds. rozwoju sportowego

22 stycznia 2007

Trzeciak porozumiewa się z Legią

1 lutego 2007

Oficjalne rozpoczęcie pracy w Legii

13 kwietnia 2007

Z Legii odchodzi Dariusz Wdowczyk

PRZEPĘDZA DZIENNIKARZY - KUPUJE

WIRTUALNIE

Zimowe zakupy w 2008 r. były pierwszą wielką klęską Trzeciaka. Dyrektor ds. rozwoju sportowego nie potrafił dokonać żadnego dobrego transferu. Na Łazienkowską trafił wówczas Antonio Martin Aguilera „Balbino”. Zawodnik, który wstawił się tym, że w pierwszej drużynie Legii nie zagrał nawet minuty. Pomyłki mogą zdarzyć się każdemu, ale Trzeciak zaczął mylić się na potęgę. Przy blasku fleszy informował, że „wojskowi” przyglądają się młodemu i utalentowanemu Ransfordowi Osei. Potem chyba bardzo żałował, że kiedykolwiek zainteresował się tym graczem.

Zawodnik pochodzący z Ghany, mimo szumnych zapowiedzi, nigdy nie pojawił się przy Łazienkowskiej. Nie dojechał nie tylko na obóz legionistów w Hiszpanii, ale w ogóle nie dotarł do Polski. Gazety były pełne informacji o tym kiedy młody piłkarz przejdzie do Warszawy, a Trzeciak nabrał wody w usta. W końcu na oficjalnej stronie klubu z dumą ogłosił, że wiosną w formacji ataku pojawi się nowy zawodnik. „Będzie nim 17-letni Ransford Osei, którego wypożyczyliśmy do czerwca. Jest to znakomity zawodnik, bardzo dobrze wyszkolony technicznie, szybki i niezwykle utalentowany i jeśli będziemy zadowoleni z jego występów, to zrobimy wszystko, aby został z nami na dłużej” - zapewniał Trzeciak. Po pewnym czasie okazało się, że Ghańczyk do Legii jednak nie przyjdzie, bo jest za młody.

Tak jak wcześniej chwalono Trzeciaka za jego dobre zakupy, tak teraz posypały się na niego gromy. Dyrektor nie zawsze potrafił sobie z nimi poradzić. Zamiast zajmując się transferami, pojechał na zimowe zgrupowanie Legii w Campo Amor i utrudniał dziennikarzom życie jak mógł. Potrafił przeczesywać nawet pobliskie gaje mandarynkowe w poszukiwaniu nieproszonych gości, czyli właśnie przedstawicieli prasy. Wszystko miało miejsce na treningach otwartych dla mediów, bo Jan Urban nie zwykł zamykać zajęć. Po powrocie do Polski Trzeciak kontynuował swoją krucjatę. Fotoreporterów, którzy chcieli oglądać treningi

legionistów na bocznym boisku przy Łazienkowskiej, kazał ochroniarzom przepędzić na parking. Argument, że miejsce to z powodu świecącego słońca uniemożliwia robienie zdjęć zbywał stwierdzeniem, że to przesada, bo w Polsce słońce świeci przez pięć dni w roku.

Mimo problemów, Trzeciak cały czas pozostawał wierny wobec swojego pracodawcy. Ale nieraz wymykała mu się wiele mówiąca wypowiedź. „Transfery to przecież kwestia budżetu. Nie jest trudno kupić takich zawodników jak Garguła czy Matusiak - mieli zapisane kwoty odstępnego, cała Polska wiedziała też jakich mniej więcej pensji oczekują. Trzeba było mieć jednak fundusze. My tych funduszy nie mieliśmy. W tej chwili, w zimowym okienku, żadnych transferów dokonywać nie będziemy” - mówił zimą 2008 r. Wtedy okazało się, że były napastnik ŁKS-u choćby starał się z całych sił, to pewnych zawodników i tak nie da rady kupić. Nie da rady, bo po prostu nie dostanie odpowiedniej kwoty z klubu. Ale tego głośno nie może powiedzieć. Zarzuty o

brak dobrych transferów odpiera więc stwierdzeniem, że nie ma transferowej obsesji. Skarży się też, że gdy tylko Legia zainteresuje się jakimś piłkarzem, to jego cena od razu idzie w górę.

Przed rozpoczęciem sezonu 2008/2009 Trzeciak mógł jednak znów podnieść głowę do góry. Udało mu się ściągnąć do Warszawy lidera Zagłębia Lubin, Macieja Iwańskiego. Dodatkowo w Hiszpanii sprowadzono „trzech muszkietierów”, czyli Inakiego Descargę, Mikela Arruabarrenę i Alberto Ortiz Moreno „Tito”. Dziś po Hiszpanach nie ma już w Legii śladu. I chyba nikt, oczywiście poza Trzeciakiem, nie płacze z tego powodu. Co więcej, kibice odetchnęli z ulgą, gdy ostatni z członków zaciągu z Półwyspu Iberyjskiego wyjechał z Polski. Nie można się temu dziwić, skoro Arruabarrenie na drodze do strzelania bramek stał brak fasoli i mięsa z rodzinnej Tolosy, Descarga okazał się

„Moja opinia jest dla właścicieli klubu najważniejsza. To ja zgłaszam kandydaturę trenera, ja wcześniej rozmawiam z nim o zakresie jego obowiązków, warunkach pracy, a nawet płacy.”

KALENDARIUM MIROŚŁAWA TRZECIAKA W LEGII WARSZAWA

24 kwietnia 2007

Nowym prezesem Legii zostaje Leszek Miklas. Trzeciak obejmuje stanowisko wiceprezesa.

4 czerwca 2007

Jan Urban nowym trenerem Legii. Rozmowy z nim prowadził Trzeciak.

lato 2007

rewolucja w Legii: odchodzą m.in. Surma, Włodarczyk, Janczyk, Fabiański, Bronowicki; przychodzą m.in. Wawrzyniak, Chinyama, Astiz, Giza, Grosicki

16 stycznia 2008

na testy do Legii przylatuje Bernard Parker

być zamieszany w aferę korupcyjną w swojej ojczyźnie, a „Tito” nadawał się do gry, ale tylko w Młodej Legii. Takich pomyłek nie mogła zatuszować dobra gra Iwańskiego czy sprowadzenie wojowniczego Piotra Rockiego.

W kolejnych okienkach transferowych nie było lepiej. Zimą 2009 r. Trzeciak jak lew walczył o sprowadzenie ze Śląska Wrocław Krzysztofa Ostrowskiego. Po wielu wysiłkach dyrektor mógł święcić triumf, bo „Ostry” pojawił się w Hennef na zgrupowaniu Legii. Szybko okazało się, że pojawił się nie sam, ale razem z kontuzją. Wiosną praktycznie nie dostał szansy na grę i latem przestał być legionistą. Pytanie po co Trzeciak toczył heroiczny bój o niepotrzebne go zawodnika pozostaje bez odpowiedzi. Ale w ostatnich latach pojawia się bardzo dużo pytań bez odpowiedzi wokół ruchów transferowych Legii. A obok nich raz za razem pojawia się postać Mirosława Trzeciaka.

KASA MIREK, KASA

Jacek Bąk, Jacek Krzynówek, Grzegorz Bartczak, Robert

Lewandowski, Sławomir Peszko, Bernard Parker czy wspomniany już Ransford Osei - to nazwiska tylko niektórych piłkarzy, którzy mogli grać w Legii. Mogli, ale nigdy nie zagrali. Losy wszystkich związane były z Trzeciakiem. Jednak nie zawsze wina za chybione decyzje była tylko po stronie dyrektora ds. rozwoju sportowego.

Przy próbach sprowadzenia do Legii Bąka i Krzynówka niepoważny okazał się nie tyle Trzeciak, ale raczej osoby, które mają przy Łazienkowskiej zdecydowanie więcej do powiedzenia. „Nie chcę wchodzić w szczegóły funkcjonowania Legii. Byłoby to niezręczne. Odebrałem jednak wrażenie, że te najważniejsze decyzje podejmują osoby, które o piłce nie mają wielkiego pojęcia” - wyjaśniał na łamach „Sportu” swoje powody odrzucenia oferty „wojskowych” Bąk. Dla Krzynówka propozycja Legii była zaś tak mało atrakcyjna, że jak sam przyznał reprezentant Polski, nad konkurencyjną ofertą z Hannoveru 96 zastanawiał się trzy minuty. Nie trzeba chyba dodawać, gdzie dziś gra Krzynówek.

Można częściowo zgodzić się z faktem, że zarówno Bąk,

TRANSFERY TRZECIAKA

Zima 2007

Przyszli

Bartłomiej Grzelak
Piotr Bronowicki
Marcin Smoliński
Michał Gottwald

Odeszli

Elton Brandao
Artur Chałas
Michał Gottwald
Dariusz Zjawiński

Zima 2008

Przyszli

„Balbino”
Kamil Majkowski

Odeszli

Marcin Burkhardt
Kamil Grosicki
Junior Godoy Alves

Zima 2009

Przyszli

Tomasz Jarzębowski
Marcin Komorowski
Patrik Koziara
Kamil Majkowski
Krzysztof Ostrowski
Adrian Paluchowski

Odeszli

Mikel Arruabarrena
Piotr Bronowicki
Edson da Silva
Marcin Smoliński
Aleksandar Vuković
Kamil Grosicki
Jakub Wawrzyniak
Przemysław Wysocki

Lato 2007

Przyszli

Jakub Wawrzyniak
Kamil Grosicki
Wojciech Skaba
Takesure Chinyama
Martins Ekwueme
Błażej Augustyn
Inaki Astiz
Jakub Rzeźniczak
Piotr Giza

Odeszli

Dawid Janczyk
Łukasz Fabiański
Grzegorz Bronowicki
Piotr Włodarczyk
Łukasz Surma
Herbert Dick
Hugo Alcantara
Mamadou Balde

Lato 2008

Przyszli

Mikel Arruabarrena
Inaki Descarga
Inaki Astiz
Maciej Iwański
Pance Kumbew
Piotr Rocki
Kostiantyn Machnowskij
Alberto Ortiz Moreno „Tito”
Maciej Rybus (ME)
Ariel Borysiuk (ME)

Odeszli

„Balbino”
Maciej Korzym
Kamil Majkowski
Wojciech Trochim
Adam Frączczak

Lato 2009

Przyszli

Artur Jędrzejczyk
Marcin Mięciel
Marcin Smoliński

Odeszli

Mikel Arruabarrena
Inaki Descarga
Martins Ekwueme
Roger Guerreiro
Kamil Majkowski
Krzysztof Ostrowski
Piotr Rocki
„Tito”
Wojciech Skaba

2008

28 lutego 2008

Do Legii przychodzi Balbino i Ransford Osei. Ten drugi do Warszawy nigdy nie dotarł

13 marca 2008

Trzeciak podpisuje wieloletnią umowę z Legią

18 marca 2008

oficjalna informacja, że Osei nie będzie legionistą

czerwiec 2008

Robert Lewandowski wybiera ofertę Lecha Poznań

jak i Krzynówek negocjacje z Legią rozpoczęli tylko po to, żeby podbić swoją wartość na transferowym rynku. Włodarze stołecznego klubu nie powinni jednak dopuszczać do sytuacji, w której Trzeciak zapowiada, że leci do Niemiec uzgodnić ostatnie szczegóły umowy z Krzynówkiem, a kilka godzin później okazuje się, że reprezentant Polski o propozycji wie tyle co nic i wybranie innej opcji zajęło mu trzy minuty.

Trzeciak za każdym razem zapewniał, że oferta Legii była tak atrakcyjna, jak to było możliwe. I tu pojawia się pytanie, dla kogo oferty były atrakcyjne i czy w ogóle mogły być atrakcyjne dla piłkarzy, którzy oczekiwali zarobków na poziomie choć trochę zbliżonym do piłkarskiej Europy? Wiele faktów wskazuje na to, że duża część zawodników nigdy nie została legionistami, bo propozycje finansowe płynące z Łazienkowskiej były dla nich nie do przyjęcia. Menadżer Roberta Lewandowskiego Cezary Kucharski wprost przyznał w mediach, że przy wyborze nowego pracodawcy dla swojego piłkarza kierował się właśnie względami finansowymi. Pytanie kto z pary Legia - Lech dał więcej ma w takim wypadku czysto retoryczny charakter.

Niewiele zabrakło by pieniądze, a dokładnie ich zbyt mała ilość, przekreśliły nadzieje na sprowadzenie do Warszawy Macieja Iwańskiego. Choć Zagłębie Lubin oficjalnie informowało o pozytywnym zakończeniu rozmów, Legia milczała, a wzburzony „Iwan” w towarzystwie swojego menadżera opuścił klubowe obiekty przy Łazienkowskiej. Umowę udało się uzgodnić dopiero następnego dnia, ale podobno zerwanie rozmów było bardzo blisko.

Względy finansowe dały o sobie znać także w kilku innych przypadkach. Klasycznym przykładem jest tu sprawa przedłużenia kontraktu z Aleksandarem Vukoviciem, która rozegrała się w 2008 r. Jak utrzymuje Serb, rzecz rozbiła się o 20 tys. euro. Właśnie tyle klub miał pożalować swojemu zawodnikowi. Rozmowy Trzeciaka z „Vuko” trwały ponad pół roku i skończyły się przenosinami piłkarza do Grecji. Późniejsze wyjaśnienia klubu, że Vuković

wcale dla Legii nie był niezbędny, brzmiały mało wiarygodnie z kilku powodów. Po pierwsze, jeżeli tak faktycznie było, to po co negocjacje z Serbem trwały kilka miesięcy, a Jan Urban do ostatniej chwili usiłował przekonać „Aco” do zmiany zdania? I od kiedy mało wartościowy zawodnik jest kapitanem takiej drużyny jak Legia? A Vuković z kapitańskiej opaski zrezygnował dopiero wówczas, gdy rozpoczęły się jego problemy związane z nowym kontraktem. Po raz kolejny dochodzimy więc do pytania czy winę za odejście „Vuko” ponosi Trzeciak, czy może suma pieniędzy, którą klub chciał przeznaczyć na zatrzymanie swojego zawodnika?

GORĄCY KARTOFEL

Przyjmując propozycję Legii i zostając jej dyrektorem ds. rozwoju sportowego Trzeciak musiał zdawać sobie sprawę, że to on będzie ponosił odpowiedzialność zarówno za transferowe sukcesy, jak i porażki. Chyba nie spodziewał się jednak, że presja w Warszawie jest aż tak duża. A w ostatnich trzech latach stołeczny klub zapisał na swoim koncie zdecydowanie więcej porażek niż sukcesów. Po stronie osiągnięć Trzeciaka na pewno można zapisać

bardzo korzystne sprzedanie Dawida Janczyka i Łukasza Fabiańskiego. Sprowadzenie na Łazienkowską Inakiego Astiza, Macieja Iwańskiego czy Take-sure Chinyamy też zasługuje na pochwałę. Za czasów Trzeciaka rozwinął się także system szkolenia młodzieży, a właśnie praca z młodzieżą też należy do obowiązków dyrektora ds. rozwoju sportowego.

Sukcesy nie mogły przesłonić jednak porażek. Tych było tak dużo, że z czasem pozycja Trzeciaka w Legii zaczęła zdecydowanie słabnąć. W maju 2009 r. dla dyrektora ds. rozwoju sportowego zabrakło miejsca w zarządzie KP Legia Warszawa. Trzeciak przestał też być wiceprezesem Legii. Rada Nadzorcza klubu negatywnie oceniła zaś jego pracę. Czyżby nadchodził zmierzch ery Trzeciaka przy Łazienkowskiej?

Odpowiedzieć na to pytanie nie jest łatwo. Włodarze Legii bardzo nie lubią przyznawać się do porażek. A podzięko-

„Transfery to przecież kwestia budżetu. Trzeba było mieć fundusze. My tych funduszy nie mieliśmy.”

KALENDARIUM MIROŚŁAWA TRZECIAKA W LEGII WARSZAWA

lato 2008

na Łazienkowską trafia Ar-rubarrena, Tito, Descarga i Iwański

jesień 2008

hiszpańskie trio okazuje się niewypałem

16 października 2008

Trzeciak zostaje wiceprezesem nowopowstałej Fundacji Piłkarskiej Akademii Legii Warszawa

grudzień 2008

z Legii odchodzą Aleksandar Vuković i Edson da Silva

wanie za pracę Trzeciakowi byłoby przyznaniem się do błędu. Byłoby również przekreśleniem trzech lat lansowania wizji hiszpańskiego futbolu przy Łazienkowskiej. Bo tak chybionych zakupów jak sprowadzenie choćby „Balbino”, „Tito”, Mikela Arruabarreny, Błażeja Augustyna, Martinsa Ekwueme czy Krzysztofa Ostrowskiego nie da się przykryć pojedynczymi dobrymi ruchami transferowymi. Nie wszystko da się też wytłumaczyć brakiem pieniędzy w klubowej kasie na zakupy. Na pewno nie ułatwiało to pracy Trzeciakowi. Ale dyrektor ds. rozwoju sportowego potrafił lokować je dość słabo, co potwierdził sprowadzając za grube pieniądze hiszpańskie trio latem 2008 r. Co więc zrobić z Trzeciakiem?

Najbardziej logiczne wydaje się podziękowanie mu za pracę. Trzeciak się nie sprawdził, więc nie ma czego szukać przy Łazienkowskiej. Klub wypłaca mu pieniądze, które są zapisane w umowie, a kibice usiłują wymazać z pamięci złe wspomnienia związane z transferowymi niewypałami. Można zauważyć, że początkowe kroki w realizacji tego scenariusza już zostały podjęte. Mowa o utracie miejsca w zarządzie klubu i negatywna ocena pracy. Tylko że takie radykalne posunięcia nie są w Legii mile widziane. Zdecydowanie częściej odbywa się dyplomatyczne kończenie współpracy.

Gdy z Legii odchodził Dariusz Wdowczyk, na pożegnalnej konferencji prasowej był uśmiechnięty od ucha do ucha. Zasmucony siedział za to jego następca - Jacek Zieliński. Może przeczuwał co stanie się za kilka tygodni. Choć „Zielek” wywalczył z drużyną awans do Pucharu Interoto, w nagrodę pozbawiono go funkcji pierwszego trenera i zaproponowano pracę z młodzieżą. „Ponieważ uznaliśmy, że Jacek Zieliński nie powinien pracować w sztabie pierwszego zespołu, zaproponowaliśmy mu samodzielne prowadzenie jego bezpośredniego zaplecza. Czy jest bardziej eksponowane stanowisko, które mógłby zająć w

Legii? Potraktowaliśmy go tak dobrze, jak tylko mogliśmy” - wyjaśniał wówczas przyczyny takiej decyzji Leszek Miłklas.

Podobnie może być z Trzeciakiem. Pozbywając się Zielińskiego klub zdawał sobie sprawę, że nie może po prostu go wyrzucić. Po pierwsze „Zielek” był przez 15 lat związany z Legią i taka sytuacja na pewno spotkałaby się ze sprzeciwem mediów i kibiców. Postanowiono więc delikatnie odsunąć go na boczny tor. Dano mu propozycję, której raczej nie mógł przyjąć. Nie mógł, bo chciał pracować w dorosłej piłce a nie młodzieżowej. I tak Zieliński rozstał się z Legią, a klub zawsze mógł powiedzieć, że zaproponował mu „eksponowane stanowisko”.

Co prawda pozycję Trzeciaka trudno porównywać do tej, którą miał Zieliński, ale w bardzo podobny sposób może odbyć się jego pożegnanie z Legią. Wystarczy propozycja objęcia jakiegoś „eksponowanego stanowiska”. Oczywiście jednocześnie podkreślone zostanie jak wiele klub zawdzięcza dyrektorowi ds. rozwoju sportowego, ale teraz chce, żeby ten mógł swoje talenty realizować na innych płaszczyznach.

Inną płaszczyzną może być praca z młodzieżą. Ponad rok temu Trzeciak został wiceprezesem Fundacji Piłkarskiej Akademii Legii Warszawa. I właśnie zajęcie się tylko pracą w fundacji może zaproponować mu Legia. Byłoby to bardzo podobne do rozwiązania sprawy Zielińskiego. Tym bardziej, że rozpoczynając pracę przy Łazienkowskiej Trzeciak przyjął na siebie odpowiedzialność za sprawne działanie całego pionu

sportu, w tym: Akademii Piłkarskiej, II zespołu Legii Warszawa, scoutingu oraz za politykę transferową klubu. Zajęcie się młodzieżą nie oznaczałoby zwolnienia, a jedynie zmianę zakresu obowiązków.

Ale przygoda Trzeciaka z Legią może potoczyć się w zupełnie innym kierunku. Dotychczasowy dyrektor ds.

„W przyszłości będziemy kupować drogich piłkarzy, ale w pierwszej kolejności musimy stworzyć w pełni profesjonalny klub z własnym, nowoczesnym obiektem. Wydawanie milionów euro na zawodnika, który będzie musiał trenować na pozbawionej drenażu bocznej płycie boiska nie ma sensu, bo co zrobimy, gdy skręci na nim kostkę?”

2009

2 lutego 2009

niedoszły legionista Jacek Krzynówek wybiera ofertę Hannoveru 96

23 lutego 2009

na testach w Warszawie pojawia się Nikita Andriejew

zima 2009

do Legii sprowadzono m.in. Jarzębowski, Komorowski i Paluchowski

maj/czerwiec 2009

Trzeciak przestaje być wiceprezesem KP Legia i traci miejsce w Zarządzie KP; Rada Nadzorcza KP negatywnie ocenia jego pracę



rozwoju sportowego mógłby zostać... trenerem „wojskowych”. Brzmi niedorzecznie? Niekoniecznie. „Zawsze chciałem być trenerem, ale bycie dyrektorem w tak prestiżowym klubie, to taka dużej rangi rękawica do podniesienia. Dla takiego wyzwania warto odłożyć swoje pragnienia” - mówił w „Przeglądzie Sportowym” Trzeciak, zanim zaczął pracować w Legii. W tym samym czasie w „Życiu Warszawy” wyjaśniał zaś, że „gdyby była propozycja objęcia niezłej drużyny, pewnie bym spróbował. Ale Legia zaoferowała mi stanowisko dyrektora sportowego. Dlatego warto powstrzymać ambicje trenerskie. Zawsze jednak powtarzam, że jeśli nie może się być piłkarzem, najatrakcyjniejszą formą związania z futbolem jest zostanie trenerem”.

Trener Trzeciak byłby też znakomitą rozwiązaniem tymczasowym. Tak jak Zieliński był bezkolizyjnym przedstawieniem Legii z Wdowczyka na Urbana, tak osoba Trzeciaka może pomóc w przygotowaniu „wojskowych” dla nowego trenera. Trzeciak do spółki z Urbanem mogą

też stworzyć szkoleniowy duet. Obydwaj odpowiedzialiby zarówno za wyniki Legii, jak i za transfery. Już teraz trener Legii ma większy wpływ na zakupy „wojskowych” niż jeszcze nie tak dawno. Przy ewentualnym niepowodzeniu tego pomysłu, hurtowych zmian można dokonać na przełomie maja i czerwca przyszłego roku. Wtedy do użytku oddane zostaną trzy trybuny nowego stadionu. Tam ma przecież grać nowa, lepsza i bardziej widowiskowa Legia. Skoro przyjdzie nowe, to i nowy dyrektor ds. rozwoju sportowego, a może i trener. A co z Trzeciakiem? A kto by się tym martwił. Przecież to był tylko człowiek na czas przejściowy.

Tomek Janus

KALENDARIUM MIROŚŁAWA TRZECIAKA W LEGII WARSZAWA

czerwiec 2009

za transfery w Legii zaczyna odpowiadać także Jan Urban

29 czerwca 2009

do Legii wraca Marcin Mięciel. To jedyny letni transfer Trzeciaka

wrzesień 2009

pojawiają się informacje, że Legia chce zrezygnować z usług Trzeciaka

grudzień 2009



KIBICOWSKA JESIEŃ

12.09. LEGIONIŚCI ROZEGRALI PIERWSZE Z OŚMIU SPOTKAŃ, KTÓRE ODBYŁY SIĘ WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU. CZTERY Z NICH ROZEGRANO W WARSZAWIE I CZTEROKROTNIENIE LEGIA WYSTĘPOWAŁA W ROLI GOŚCI, W TYM RAZ W RAMACH 1/16 FINAŁU PUCHARU POLSKI, W ODLEGŁYM GORZOWIE WIELKOPOLSKIM. POD WZGLĘDEM KIBICOWSKIM OSTATNIE DWA MIESIĄCE BYŁY BARDZO NIEUDANE - NISKA FREKWENCJA, SŁABY DOPING, A CZASEM RÓWNIEŻ ZUPEŁNY JEGO BRAK. DWUKROTNIENIE KIBICÓW LEGII ZABRAKŁO NA MECZACH WYJAZDOWYCH. NA DOMIAR ZŁEGO, PAŹDZIERNIK PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ ZAKOŃCZYŁ SIĘ WIELKIM SKANDALEM...

WYJAZDY

Z czterech wyjazdowych spotkań kibice Legii mogli na żywo zobaczyć tylko dwa - w Gorzowie Wielkopolskim i w Gliwicach.

12 września piłkarze stołecznej drużyny zagraли ze Śląskiem we Wrocławiu (0-0). Tam zorganizowanej grupy warszawskich fanów nie było. Kibice nie doszli do porozumienia w sprawie przekazania biletów i ostatecznie na trybunach zasiedli tylko gospodarze. Ci przygotowali oprawę, na którą składały się transparenty z kilkoma nazwami miast oraz sektorówka z namalowanym pociągiem. Całości towarzyszył transparent na płócie: „Śląsku prowadź, za tobą pojedziemy wszędzie...”

Kibice z Wrocławia śpiewali tego dnia całkiem niezłe, za co zostali ocenieni przez redakcję LegiaLive! na 7. Brak fanów gości podzielał chyba jednak na nich nieco demotywująco,

bo nie pokazali pełni swoich wokalnych możliwości.

Kolejne wyjazdowe spotkanie Legii, tym razem w ramach rozgrywek o Puchar Polski, odbyło się dwa tygodnie później. Był to pierwszy w historii wyjazd do oddalonego 450 km od stolicy Gorzowa Wlkp. Trudno więc się dziwić, że pomimo zmiany terminu spotkania ze względu na żałobę narodową, wyjazd cieszył się w stolicy dużym zainteresowaniem. Do Gorzowa wybrała się 500-osobowa grupa kibiców warszawskiego zespołu. Gości wspierała na sektorze dość liczna grupa fanów zaprzyjaźnionej Pogoni Szczecin. Tradycyjnie już legionisanci nie zakupili biletów w swoim macierzystym klubie.

Doping legionistów nie stał tego dnia na zbyt wysokim poziomie. Było... po prostu przeciętnie, o czym możecie się przekonać oglądając film z tego meczu na Legia.TV. Na-





Przeciwnik	Kibiców	Gości	Doping gospodarzy	Doping gości
Śląsk	7000	0	7	0
Stilon	4000	500	5	5
Jagiellonia	5350	0	5	0
Piast	3000	300	6	5

leży wspomnieć, że na szczególne zainteresowanie gości zapracował były zawodnik warszawskiego zespołu, Paweł Kaczorowski. Chyba nie trzeba dodawać, że w jego stronę nie były kierowane miłe i pozytywne słowa...

W pierwszej części gry fani gospodarzy wywiesili transparent „Kibic nie bandyta”. W drugiej połowie spotkania pokazali swoją pasiastą sektorówkę. Ich doping również nie prezentował się powyżej przeciętnej, chociaż nie można powiedzieć, żeby się nie starali. Na pewno głośniej było w drugiej części meczu, kiedy nad stadionem rozpętała się ulewa a temperatura powietrza spadła o kilka stopni.

Parę dni później piłkarze Legii zmierzli się na wyjeździe z Jagiellonią. Tam również zabrakło warszawskich fanów. W Białymstoku trwa obecnie budowa nowego stadionu, w związku z czym kibice gości nie są przyjmowani. Gospodarze tego dnia spisali się słabo. W pierwszej połowie doping w ogóle nie był prowadzony, ze względu na ogólnopolski protest przeciwko cenzurze na stadionach. Nie zaprezentowano żadnej oprawy.

Jako ostatni w październiku odwiedziliśmy stadion w Gliwicach. Na Śląsk na „nielegalu” i bez barw wybrało się 300 kibiców gości. Na płocie nie zawieszono żadnej flagi. Warto zaznaczyć, że nowy sektor gości na stadionie przy ul. Okrzei nie sprzyja oglądaniu meczu. Płaski, otoczony wysokim ogrodzeniem sektor zapewnia niewiele lepszą widoczność niż zza płotu stadionu, skąd legionieści obserwowali spotkanie z Piastem Gliwice poprzednim razem.

Należy dodać, że to pierwszy mecz, na którym obowiązywały nowe zasady wyjazdowe. Czy zmiany odniosły pozytywny skutek? To zależy. Na pewno nie podniósł się poziom prowadzonego przez legionistów doping w stosunku do poprzednich spotkań wyjazdowych, w których uczestniczyli kibice ze stolicy. Oczywiście nie można oczekiwać, że efekty przyjdą natychmiast. Jak to mówią, „pierwsze koty za płoty”...



Nieco lepiej niż fani z Warszawy zaprezentowali się kibice Piasta, którzy przygotowali oprawę - sekcję przedstawiającą orła broniącego wieży, transparenty i świecę kidymną.

Czy kibice Legii będą mieli jeszcze w tym roku okazję do wspierania swojego ukochanego klubu w innym mieście, tego na chwilę obecną nie wiadomo. Do końca sezonu zostały jeszcze trzy mecze wyjazdowe - w listopadzie legioniści wybiorą się do Sosnowca, gdzie rozegrane zostanie szlagierowe spotkanie Wisła Kraków - Legia, i Bełchatowa oraz w grudniu do dalekiego Lubina.

Pewne jest, że kibice nie pojedą do Sosnowca na pojedynek z liderującą w tabeli ekstraklasy krakowską Wisłą.

Chociaż piłkarze warszawskiego zespołu nie rozgrywali już więcej spotkań, fani Legii mogli zapisać na swoje konto jeszcze jeden wyjazd. Wszystko za sprawą meczu Pogoni Szczecin w Płocku. Ze względu na niewielką odległość od Warszawy (ok. 100 km) i w zasadzie nieograniczoną pulę biletów, legioniści postanowili zorganizowaną grupą wesprzeć przyjaciół.

Ostatecznie w piątkowe popołudnie na sektorze gości w Płocku zasiadło około 750 kibiców. Portowcy do Płocka przyjechali autokarami w 250 osób. Legię reprezentowało 500 osób z kilkoma flagami. Ogrodzenie zostało szczelnie wypełnione płótnami.

Goście prowadzili bardzo dobry doping. Nie zabrakło oprawy i pirotechniki, za której odpalenie w pierwszej lidze nie ma tak wysokich kar, jak w ekstraklasie.

Po przerwie kibice Legii i Pogoni zaprezentowali transparent „Możemy więcej niż sędzicie” z herbami obydwu klubów. Poza tym machali flagami na kiju i odpalili ognie wrocławskie i race.

U SIEBIE

W zasadzie prawie wszystkie mecze rozgrywane w Warszawie we wrześniu i październiku nie przyniosły wielkich kibicowskich emocji. Poza jednym... Te wcześniejsze warto jednak z kilku powodów zapamiętać. Przede wszystkim ze względu na debiut nowej legijijnej piosenki.

Ta została zaprezentowana podczas spotkania z Lechią Gdańsk. Nowością było pojawienie się po dłuższej przerwie flag na Stadionie Wojska Polskiego. Jak się okazało, była to jednorazowa sytuacja.

Na meczu z Lechią kibice wywiesili także transparenty nawiązujące do rocznicy napaści ZSRR na Polskę. Frekwencja tego dnia była bardzo niska, ale doping prezentował się całkiem przyzwoicie. Tak jak i poprzednio, rewelacji nie było.

Spotkanie z poznańskim Lechem, które odbyło się tydzień później, stało pod znakiem ogólnopolskiego protestu kibiców przeciwko cenzurze na stadionach. Tym razem przy Łazienkowskiej flag nie było. Ponownie nie zostały one wpuszczone na stadion przez ochronę.

Dobry wynik, jaki osiągnęli piłkarze warszawskiego zespołu (2-0) nie przełożył się na niezłe śpiewanie na trybunach. Było dobrze, ale do ideału jeszcze sporo brakowało.

Tuż przed spotkaniem z Koroną Kielce okazało się, że na jednego z legijnych gniazdowych został nałożony zakaz klubowy. Zresztą nie po raz pierwszy. Drugi z naszych prowadzących doping otrzymał natomiast z klubu kolejne ostrzeżenie. Stowarzyszenie Kibiców Legii Warszawa podjęło wobec tego decyzję, że na znak sprzeciwu wobec działań KP Legia, zorganizowany doping na spotkaniu z kielecką drużyną nie będzie prowadzony. Tego dnia przy Łazienkowskiej było cicho, smutno i deszczowo. Nawet



wysokie zwycięstwo piłkarzy (5-2) nad Koroną tej sytuacji zmienić nie mogli.

Tego meczu nie będzie miło wspominać Krzysztof Gajtkowski, któremu puściły nerwy i musiał opuścić plac gry przed zakończeniem meczu. Nie trzeba chyba dodawać, że piłkarz nie należy do ulubieńców warszawskiej publiczności... Bardzo ciepło podziękowano za to za grę występującemu w barwach kieleckiego zespołu Edsonowi. Brawa otrzymał również dobrze znany legionistom Aleksandar Vuković, ale dużo mniejsze, bo... boisko opuszczał po zobaczeniu czerwonego kartonika.

Spotkanie z Ruchem Chorzów, rozgrywane ostatniego dnia października, miało być piłkarskim hitem 12. kolejki ekstraklasy. Dziwna to i nowa dla nas sytuacja, bo do tej pory „niebiescy” byli raczej ligowym średniakiem. W Warszawie niczym nie zaskoczyli. Nie potwierdzili też, że zasługują na swoje wysokie miejsce w tabeli. Legioniści bez większych problemów pokonali wicelidera 2-0. Obydwie bramki zdobył Marcin Mięciel. Czy to znak powrotu do dobrej formy sprzed lat? Napastnik Legii ma w tym sezonie w lidze cztery bramki na swoim koncie i jest pod tym względem najlepszym zawodnikiem warszawskiego zespołu.

Wynik tego spotkania przeszedł jednak bez echa w środowisku kibiców. Wszystko za sprawą skandalu, do którego doszło tuż po rozpoczęciu meczu, gdy ochrona wyprowadziła ze stadionu gniazdowego.

W sobotę zmarł jeden z właścicieli warszawskiego klubu, Jan Wejchert. Ze względu na prośbę rodziny zmarłego, przed meczem nie odbyła się minuta ciszy. Po tym jak prowadzący doping zarzucił dwukrotnie hasło „jeszcze jeden”, które spotkało się z mieszaną reakcją kibiców, doszło do interwencji ochrony, której efektem było

zdjęcie i wyprowadzenie „gniazdowego” ze stadionu. W stronę służb porządkowych poleciało kilka krzesłek, a ochrona użyła gazu łzawiącego. Prawdziwa burza rozpuściła się jednak później. Temat podchwyciły media, które nie pozostawiły suchej nitki na kibicach. Sprawa Starucha trafiła do sądu, po czym klub poinformował o anulowaniu karty kibica gniazdowemu. Wiadomo już, że będą kolejne zakazy. „Okrzyki wzniesione przez jednego z kibiców w żadnym razie nie powinny mieć miejsca i nie znajdujemy dla nich jakiegokolwiek usprawiedliwienia” - poinformowało w swoim oświadczeniu SKLW.

„Te okrzyki nie powinny mieć miejsca i nie znajdujemy dla nich jakiegokolwiek usprawiedliwienia” - SKLW.

Co dalej? Nie wiadomo. Jedno jest pewne - kibice Legii zostali podzieleni. Szczerze można powiedzieć, że szansa na jakiegokolwiek porozumienie kibiców z koncernem ITI i władzami klubu zmalała praktycznie do zera. Pod znakiem zapytania stanęło, czy kiedykolwiek na stadionie Legii doświadczymy jeszcze wspaniałej atmosfery, która panowała tam jeszcze kilka lat temu. Pozostaje jedynie w to głęboko wierzyć, bo nadzieja przecież umiera ostatnia.

Mishka

Przeciwnik	Kibiców	Doping
Lechia Gdańsk	2925	7
Lech Poznań	4591	7,5
Korona Kielce	3000	0
Ruch Chorzów	2996	0



Stany emocjonalne

ZDZIWIENIE



WZRUSZENIE



W OBIĘTYWIE LL!



legionistów

ZAŁAMANIE

CIERPIENIE



W OBIĘTYWIE LL!

TRIUMF



BEZRADNOŚĆ



WYCZEKIWANIE



STADION NIE DO POZNANIA

„NIE UWIERZĘ, DOPÓKI KOPARKI NIE WJADĄ NA ŁAZIENKOWSKĄ” - TAK JESZCZE ROK TEMU WIELU KIBICÓW KOMENTOWAŁO PRZESUWAJĄCE SIĘ OD LAT POWSTANIE NOWEGO STADIONU LEGII. 17 LISTOPADA 2008 R. ROZPOCZĘCIE BUDOWY STAŁO SIĘ FAKTEM.



Wkrótce minie rok od tamtego wydarzenia. Warto przypomnieć sobie mecz ze Śląskiem Wrocław (4-0), rozegrany 14.11.2008. Było to spotkanie, podczas którego kibice żegnali „Żyletę”. Pomimo braku porozumienia z władzami klubu, tego jednego dnia mogliśmy znów poczuć przy Łazienkowskiej atmosferę wielkiego piłkarskiego i kibicowskiego święta.



Bardzo szybko legendarna trybuna zamieniła się w stertę gruzu, a wraz z nią wspaniała atmosfera na Legii... Kibicom pozostały wspomnienia i... krzeselka, które bez problemu można było zabrać ze sobą po ostatnim meczu na starym obiekcie.

Na początku 2009 r. gotowe były już fundamenty pod trzy nowe trybuny. Rozpoczęto także montaż słupów, które będą stanowić podporę trybun. Na stadionie, który stał się wielkim placem budowy, przez cały czas miały być rozgrywane mecze. Aby było to możliwe, zainstalowano tymczasowe maszty oświetleniowe. W marcu i kwietniu zaczęły wyłaniać się pierwsze zarysy nowych trybun, a w maju kierownik budowy poinformował, że wykonano już 1/4 prac związanych z nowym stadionem warszawskiego zespołu.



Z meczu na mecz można było dostrzec postęp prac, które przebiegały w iście ekspresowym tempie. Po zakończeniu ubiegłego sezonu przesunięto o kilka metrów murawę, a także zamontowano sztuczną nawierzchnię na boisku treningowym, które dotychczas służyło jako zaplecze budowy.

Jesienią szkielety trybun były w zasadzie gotowe. Obecnie trwa montaż konstrukcji dachowej i kończą się prace instalacyjne wewnątrz trybun. Wybrano także kolor krzesełek, na których już niebawem zasiądą kibice.

Inaugurację nowego stadionu zaplanowano na wiosnę 2010 r. W meczu otwarcia Legia ma zmierzyć się z Arsenałem Londyn.



Mishka



STADION LEGII

GDZIE CI KIBICE?

Chyba większość z nas z rozrzewnieniem wspomina czasy wspaniałych opraw i ogłuszającego dopingu na Stadionie Wojska Polskiego. Od wielu miesięcy już ich nie ma. Oczywiście, zdarzają się spotkania, podczas których doping jest prowadzony. Chociażby na ostatnim meczu minionego sezonu, z Ruchem Chorzów, została zaprezentowana oprawa - transparent „Przyłapani na dopingu” i race. Ci, którzy na Legii pojawiają się od kilku lat, wiedzą, że to jednak nie to samo co kiedyś. Generalnie, nazwa Legia już nie niesie za sobą takiej mocy i magii, jak to było wcześniej. Wystarczy chociażby poczytać czy posłuchać opinii zawodników innych klubów, którzy zgodnie twierdzą, że warszawskiego zespołu nie warto się bać. Trudno się dziwić, skoro od pewnego czasu legionistów regularnie leją na boisku takie potęgi np. Odra Wodzisław czy Jagiellonia Białystok. Słaba postawa piłkarzy, którzy tracą obecnie siedem punktów do prowadzącej w tabeli Wisły, ciągnący się w nieskończoność konflikt z władzami warszawskiego klubu i brak atmosfery prawdziwego sportowego święta to główne, ale nie jedyne, powody słabnącego zainteresowania wizytami na stadionie Legii. Jak się jednak okazuje, kryzys dopadł również inne legijne sekcje...

WSPANIAŁA HISTORIA, PEŁNA HALA

Historia sekcji hokejowej warszawskiej Legii sięga 1927 r. i obfituje w sukcesy. Trzynastą razę legionieści sięgali po tytuł mistrzowski. W sumie aż 23 razy plasowali się w pierwszej trójce. Złoty okres sekcji to połowa XX wieku, kiedy to nasi zawodnicy 12 razy zdobyli mistrzostwo Polski. W 1981 r. Legia spadła z PLH i zawiesiła działalność. Drużynę reaktywowano w 2005 r. Od tej pory występuje w pierwszej lidze.

Początkowo zainteresowanie hokejem w Warszawie było duże. Torwar II był wypełniony po brzegi podczas większości spotkań. Bywało, że w weekend na trybunach zasiadało w sumie po 1000-1500 osób. Od dłuższego czasu regułą jest jednak, że niedzielne mecze cieszą się znacznie mniejszym zainteresowaniem niż sobotnie. Nie pomogła zmiana regulaminu rozgrywek, dzięki której zespoły w każdy weekend rozgrywają pojedynki z dwoma różnymi przeciwnikami. Teoretycznie zmiana ta ma uatrakcyjnić rozgrywki. W Warszawie jak do tej pory się nie sprawdziła.

W 2006 i 2007 roku hala Torwaru II pękała w szwach. Zdarzało się nawet, że dla części kibiców brakowało biletów. Duże zainteresowanie hokejem zostało dostrzeżone przez media. Skróty spotkań Legii, a czasem i całe mecze, można było zobaczyć w piątkowym Magazynie Hokejowym emitowanym w TVP. Zaproszenie do odwiedzenia Torwaru otrzymał nawet ówczesny premier, Kazimierz Marciniak.

RUCH KIBICOWSKI NA LEGII PRZEŻYWA KRYZYS. MOŻNA SIĘ NIE ZGADZAĆ Z TYM STWIERDZENIEM, MOŻNA ZAPRZECZAĆ CZY SZUKAĆ ARGUMENTÓW, WSKAZUJĄCYCH NA TO, ŻE TAK NIE JEST. TRUDNO BĘDZIE JEDNAK JE ZNALEZĆ. OD MECZU ZE ŚLĄSKIEM WROCŁAW, ROZEGRANYM 14.11.2008 R., ATMOSFERA NA STADIONIE LEGII SIADŁA. ROK TEMU POŻEGNALIŚMY „ZYLETĘ” I STARY STADION. WKRÓTCE OTWARTE ZOSTANĄ TRZY NOWE TRYBUNY. TYMCZASEM OD POCZĄTKU OBECNEGO SEZONU PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ JEST PUSTO, CICHO, SZARO I SMUTNO. CAŁOŚCI DOPEŁNIAJĄ KOLEJNE ESKALACJE KONFIKTU POMIĘDZY WŁADZAMI KLUBU A KIBICAMI. CZY TO OZNACZA, ŻE RUCH KIBICOWSKI NA LEGII UMIERA?

kiewicz. Moda na hokej w Warszawie trwała. Z wysoką frekwencją szły w parze fantastyczny doping i efektowne oprawy, czasem z pirotechniką, która w zamkniętej hali tworzyła długo utrzymujący się, duszący dym. Nikt się tym jednak nie przejmował.

Zawsze może być lepiej - to popularne stwierdzenie sprawdziło się w przypadku legijnego hokeja. Najlepszy okres pod względem kibicowskim przypadł na początek roku 2008. Wtedy to były bite rekordy frekwencji, a na większości spotkań mogliśmy cieszyć oczy wspaniałymi oprawami przygotowanymi przez ultrasów. Największym zainteresowaniem fanów, ze względu na skojarzenia z sekcją piłkarską, cieszyły się oczywiście mecze z katowickim GKSem, ale także z KTH Krynica i Unią Oświęcim, które w tamtym czasie plasowały się na czele tabeli. Rekordowa liczba kibiców, aż 1000 osób, oglądała w styczniu pojedynek z „katehetami”. Coraz głośniej mówiło się wówczas o wynajęciu mającej ok. 3000 miejsc głównej hali Towaru. Ostatecznie do tego nie doszło, ale jeszcze przez jakiś czas zainteresowanie hokejem nie słabło. Mecze niedzielne nie przyciągały już tak wielu widzów co wcześniej, ale wciąż średnia frekwencja nie spadała poniżej 400 osób.

IM LEPIEJ, TYM... GORZEJ

Pierwsze, delikatne oznaki kryzysu można było dostrzec jesienią ubiegłego roku. Spotkanie z Cracovią obejrzało zaledwie 50 osób! Hokeiści wygrali wtedy 11-0... Komplet widzów stawiał się tylko na spotkania z Unią Oświęcim i GKSem Katowice. Sezon 2009/10 to zdecydowane osłabienie zainteresowania hokejową Legią. Co ciekawe, właśnie teraz nasi zawodnicy spisują się naprawdę dobrze i nawet mają teoretyczne szanse na awans do PLH! Co z tego, kiedy nie mają wsparcia fanatycznych kibiców. „O tym, że zawsze jesteście naszym dodatkowym zawodnikiem na lodowisku, nie muszę chyba nikogo przekonywać. Wiedźcie, że przy pełnych trybunach gra nam się zdecydowanie lepiej niż przy zapełnionych w jednej trzeciej. Przyjdźcie i wspomóżcie nas głośnym dopingiem” – apelował w imieniu całego hokejowego zespołu Gabriel Połęczarz. Bezskutecznie. Doszło nawet do tego, że po kilku meczach, podczas których Torwar II świecił pustkami, zdecydowano się na zamknięcie kolejnych spotkań dla publiczności. Ostatecznie tak się nie stało, bo władzom klubu udało się załatwić, że mecze nie będą traktowane jako impreza masowa. Na trybunach mogło więc zasiąść maksymalnie 300 osób. Mogło, ale nie zasiadło. Ostatnie potyczki hokeistów obserwowało zaledwie po 100 widzów, a po oprawach i dopingu pozostało tylko wspomnienie. Chociaż nasi zawodnicy grają obecnie najlepiej od reaktywacji drużyny w 2005 r., na swoich kibiców niestety nie mają co liczyć...

Podobnie jak koszykarze, których od wielu miesięcy wspiera jedynie garstka fanów. Sekcja koszykówki war-

szawskiej Legii rozpoczęła działalność w 1929 r. Podobnie jak hokeiści, sukcesy święciła przede wszystkim w połowie ubiegłego wieku. Od sezonu 2004/2005 nieprzerwanie występuje w II lidze, rozgrywając swoje mecze w hali OSiR Warszawa Bemowo.

Przez długi czas była to jedyna, oprócz piłki nożnej, zespołowa drużyna warszawskiej Legii. Trudno się więc dziwić, że jeszcze kilka lat temu, przed spadkiem z koszykarskiej ekstraklasy, na mecze naszych zawodników przychodziło nawet ponad 1000 osób! Tak było chociażby w listopadzie 2003 r., kiedy to spotkanie z drużyną Zastal Zielona Góra obejrzało 1200 kibiców. Mecz z liderem ligi, Albą Chorzów zobaczyło ponad 800 osób. Szansę na wejście do przepelnionej hali można było sobie zapewnić jedynie dzięki darmowym biletom, które w tamtym czasie drukowała należąca do Wiesława Gilera Nasza Legia.

DERBY I CO DALEJ?

Po spadku do II ligi nie było już tak różowo. Średnia frekwencja wynosiła ok. 100 osób. Zdarzały się jednak spotkania, które wzbudzały duże zainteresowanie kibiców. Tak było chociażby w przypadku derbowych pojedynków z Polonią. W lutym 2007 r. mecz z Polonią, wygrany zresztą 82-75, przyciągnął do hali na Bemowie nadkomplet widzów. „Takich tłumów na Bemowie nie mieliśmy od dawna. Właściwie ponad godzinę przed meczem pod halą zebrało się sporo osób. Wszyscy nabywali wejściówki w cenie 5zł, a następnie zajmowali miejsca na trybunach. Szybko jednak miejsca skończyły się, a fani zaczęli gromadzić się na „łuku”. Warto odnotować, że mecz ten przyciągnął po raz pierwszy od niepamiętnych czasów... dziennikarzy z ogólnopolskich gazet.” - pisaliśmy po tym spotkaniu.

Potem było już tylko gorzej. Koszykarze do końca musieli walczyć o utrzymanie w lidze, a na trybunach panowały pustki. Sporadycznie w hali gromadziło się 200 osób. To był szczyt możliwości

warszawskich kibiców.

Warto jednak odnotować, że niezależnie od frekwencji, w hali na Bemowie zawsze jest doping.

Pierwszy mecz w obecnym sezonie przyciągnął 170 kibiców. To sporo, jeśli spojrzeć na poprzednie spotkania, ale katastrofalnie mało, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wejście było bezpłatne...

Pojedynki siatkarzy Legii również nie przyciągają obecnie tłumów. Najmłodsza z aktualnie działających drużynowych sekcji została założona w 1947 r. Największe sukcesy osiągała w latach 60. Siatkarze nieźle spisywali się również w latach 80. minionego stulecia, kiedy to wywalczyli trzy tytuły mistrza Polski i dwa Puchary Polski. W roku 2000 sekcja zawiesiła swoją działalność, by wznowić ją w sezonie

Na mecze hokeistów, koszykarzy i siatkarzy wielokrotnie brakowało biletów. Dziś hale świecą pustkami.

2004/05. Trzon drużyny stanowili wówczas gracze innych warszawskich klubów: MKS MDK Warszawa, MOS Wola czy Metro.

Początkowo mecze siatkarzy Legii cieszyły się dużym zainteresowaniem kibiców. Hala przy ul. Hawajskiej na Ursynowie regularnie wypełniała się po brzegi. Dla przykładu, kiedy do stolicy przyjechała Wilga Garwolin, spotkanie obserwowało 500 osób! Nie brakowało głośnego dopingu, flag i konfetti. Ta sytuacja nie potrwała niestety długo. Kiedy w 2006 r. podstawowi gracze zostali zastąpieni juniorami, a drużyna nie osiągała żadnych sukcesów, atmosfera siadła. Prawdziwy kryzys przyszedł dwa lata później, kiedy to zdarzały się spotkania, które oglądało zaledwie 10-20 osób!

IDZIE LEPSZE?

Od obecnego sezonu doping i atmosferę podczas występów siatkarzy Legii próbuje przywrócić nowo powstała grupa Young Boyz '09. Pierwsze, niewielkie efekty już są - niezależnie od ilości widzów, na meczach prowadzony jest doping.

O ile bez problemu można zrozumieć i wytłumaczyć brak atmosfery i dopingu podczas spotkań piłkarzy Legii, o tyle ciężko wyjaśnić, dlaczego kibice przestali wspierać zawodników innych legijnych sekcji. Na pewno nie bez znaczenia jest tutaj fakt, że koszykarze, siatkarze i hokeiści nie występują w najwyższych ligach, a ich trzon często stanowią młodzi, niedoświadczeni gracze. Poziom sportowy nie może być jednak jedynym wytłumaczeniem braku dopingu, bo przecież wielokrotnie trybuny się wypełniały, pomimo słabych wyników. Przeciwnik? Niewątpliwie wpływa na frekwencję, co pokazują chociażby wspomniane wyżej mecze z Polonią czy GKSem Katowice, ale nie można wyobrazić roli tego czynnika. Ceny biletów? Oczywiście, należy mieć na uwadze, że wielu kibiców, zwłaszcza młodych, po prostu nie stać wydać choćby 10 czy 20 zł tygodniowo na mecz, ale w ponad 2-milionowej aglomeracji na pewno może zabrać się 1000 osób, które są w stanie ponieść taki wydatek.

W czym więc tkwi problem? Chyba przede wszystkim w nas, kibicach, i naszych chęciach. Warto żeby każdy chociaż przez chwilę się nad tym zastanowił, bo koszykarze, siatkarze i hokeiści wielokrotnie udowadniali, że na Legii im zależy, że mają ją w sercach, chociażby przez to, że reprezentują jej barwy za darmo i w swoim wolnym czasie. Wiele razy doceniali kibiców i tworzone przez nich oprawy oraz atmosferę. Z całą pewnością zasługują więc na nasze wsparcie. W obliczu konfliktu z władzami sekcji piłkarskiej, kolejnymi restrykcjami i zakazami, z którym mamy do czynienia od wielu miesięcy, ruch kibicowski na Legii pomału zanika. Z całą pewnością są jeszcze ludzie, którzy chcieliby jego odrodzenia, więc może właśnie mecze innych legijnych drużyn są sposobem na przetrwanie?

Mishka





SEKCJE



Strach

TRAGEDIA - TAK JEDNYM SŁOWEM MOŻNA OPISAĆ GRĘ LEGII W MECZACH WYJAZDOWYCH W OBECNYM SEZONIE. ALE CZY MOŻE BYĆ INACZEJ SKORO LEGIONIŚCI NA OCYCH STADIONACH STRZELILI ZALEDWIE DWIE BRAMKI I WYGRALI TYLKO JEDNO SPOTKANIE? NIC DZIWNEGO, ŻE MAJĄ SIEDEM OCZEK STRATY DO WISŁY KRAKÓW.

Zadanie Legii w każdym sezonie jest jasne. Liczy się tylko mistrzostwo Polski, bo każda inna pozycja w tabeli będzie zawsze traktowane jak porażka. O ile w meczach na własnym stadionie „wojskowi” radzą sobie całkiem przyzwoicie, to na wyjazdach wyglądają jak zupełnie inna drużyna, niż ta, która przy Łazienkowskiej odprawia kolejnych rywali z kwitkiem.

W obecnym sezonie jedynie Cracovia Kraków potrafiła urwać Legii punkt na jej stadionie. Pozostałe mecze legioniści wygrywali. Większej różnicy nie robiło im czy muszą walczyć z zawsze groźnym Lechem Poznań, czy z zaskakującym wiceliderem tabeli, Ruchem Chorzów. Wszystkie drużyny od początku sezonu zbierają solidarne baty. Na wyjazdach to „wojskowi” zmieniają się jednak w chłopców do bicia.

BEZ RECEPTY NA WYGRANĄ

W obecnym sezonie Legia potrafiła wygrać na wyjeździe zaledwie dwa razy. Statystyka jest jeszcze tragiczniejsza, gdy pod uwagę weźmie się wyłącznie rozgrywki ligowe. W tych legioniści tylko raz cieszyli się na obcym stadionie. Wydarzenie to miało miejsce 9 sierpnia, gdy w meczu 2. kolejki Legia pokonała na wyjeździe Arkę Gdynia. Gola na wagę trzech punktów zdobył wówczas Maciej Rybus. Ponieważ był to pierwszy mecz na obcym stadionie w obecnym sezonie, można było mieć powody do optymizmu. Bo chyba największy pesymista nie przypuszczał wówczas, że na kolejne trafienie poza Warszawą przyjdzie czekać aż do 10. kolejki i bramki Macieja Iwańskiego w meczu z Piastem Gliwice. Nic więc dziwnego, że ponad dwa miesiące bez gola na

wyjeździe zaowocowało coraz dłuższą serią bez wygranej na obcym stadionie.

Co prawda w międzyczasie legioniści przywieźli wygraną z Gorzowa Wielkopolskiego, ale był to mecz rozgrywek o Puchar Polski i inna możliwość niż zwycięstwo z pierwszoligowcem nie była brana pod uwagę. Zdecydowanie gorzej było, gdy „wojskowi” wyjeżdżali poza Warszawę by rywalizować z drużynami z ekstraklasy. Najpierw w przedziwnym meczu



jechać na wyjazd

lekcję dała im Odra Wodzisław. Spotkanie było o tyle dziwne, że legioniści na potęgę marnowali szanse na strzelenie gola. Sebastian Szalachowski nie trafił nawet do pustej bramki! Od razu wystarczyła jedna przypadkowa akcja by trzy punkty zostały w Wodzisławiu Śląskim.

Wygrać nie udało się także we Wrocławiu. Legia zremisowała ze Śląskiem 0-0. Po meczu Jan Urban starał się winę za słaby wynik zrzucić na... boisko, które zostało polane wodą. Z

kolejnego wyjazdowego spotkania w Białymstoku legioniści znów wracali bez zdobyczy bramkowej i punktowej. „Pokazaliśmy, że jesteśmy drużyną, która nie potrafi grać ostro, wręcz na pograniczu brutalności” - mówił po porażce Urban. Gdy Legia nie potrafiła wygrać także kolejnego meczu wyjazdowego, jasne stało się, że wyjazdy stały się przekleństwem „wojskowych”. W czym więc tkwi przyczyna tak słabej postawy na obcych stadionach?



NIE STRZELAJĄ – NIE MA PUNKTÓW

„Tak już jest z Legią, że mamy problem z wygrywaniem na wyjazdach. To nie jest kwestia tej Legii a drużyny od kilku lat. To jest nasz problem i musimy go rozwiązać” - szukał przyczyn słabej postawy na wyjazdach po remisie 1-1 w Gliwicach Jan Mucha. Z problemu zdaje sobie sprawę także trener legionistów. „Nasze efektowne wygrane u siebie to jest chleb na dziś a głód na jutro. Co z tego, że wygrywamy u siebie, a potem nie potrafimy przywieźć kompletu punktów z meczów wyjazdowych” - narzekał po wygranej 5-2 z Koroną Kielce Jan Urban.

Słowa szkoleniowca „wojskowych” muszą zwrócić uwagę na to, że w obecnym sezonie legionieści właśnie przez słabe wyniki osiągane na wyjazdach mogą przegrać walkę o końcowy triumf w lidze. Krakowska Wisła traci bardzo mało punktów, ale gdyby Legia grała na wyjazdach tak dobrze jak na własnym stadionie, to nie traciłaby do „Białej Gwiazdy” aż siedmiu punktów. Po 12 rozegranych kolejkach wiślacy zdobyli 15 punktów w sześciu meczach wyjazdowych. Dla porównania „wojskowi” zapisali na swoim koncie zaledwie pięć oczek w pięciu meczach na obcych stadionach.

W czołówce tabeli próżno szukać drużyny, której wyniki osiągane u siebie i na wyjeździe różniłyby się tak drastycznie, jak wyniki legionistów. Liderująca Wisła u siebie zdobyła 16 punktów a na wyjeździe 15. Drugi w tabeli Ruch Chorzów na własnym stadionie zainkasował 15 oczek a na wyjazdach 10. Tracący do Legii trzy punkty GKS Bełchatów u siebie zdobył 13 oczek a na obcych stadionach osiem. Piąty w tabeli Lech Poznań u siebie wywalczył 10 punktów a na wyjazdach osiem. Legionieści z 19 oczkami zdobytymi przy Łazienkowskiej i pięcioma na wyjazdach są więc ewenementem czuba tabeli. Ba, mniej punktów na wyjazdach wywalczył dopiero 10. w tabeli Śląsk Wrocław.

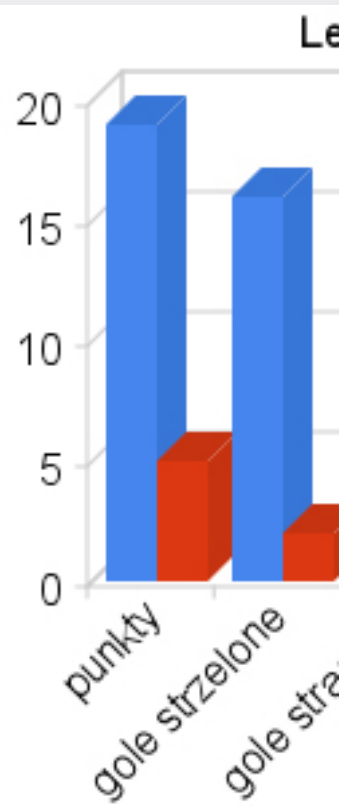
PRZEPAŚĆ

Zadając sobie pytanie czemu Legia jest tak słaba na wyjazdach, dochodzimy do kwestii, która nęka legionistów od dobrych kilkunastu miesięcy. Mowa oczywiście o skuteczności. Podczas meczów u siebie legionieści 16 razy pokonywali bramkarzy rywali. Potrzebowali do tego 110 strzałów, z których 54 leciało w światło bramki. Biorąc pod uwagę wszystkie uderzenia, na gola zamieniane było niemal co siódme z nich. Dokładniej, bramka padała co 6,875 strzału. Zajmując się tylko celnymi uderzeniami, okazuje się, że piłka lądowała w siatce co niespełna cztery strzały. Gol padał co 3,375 strzału.

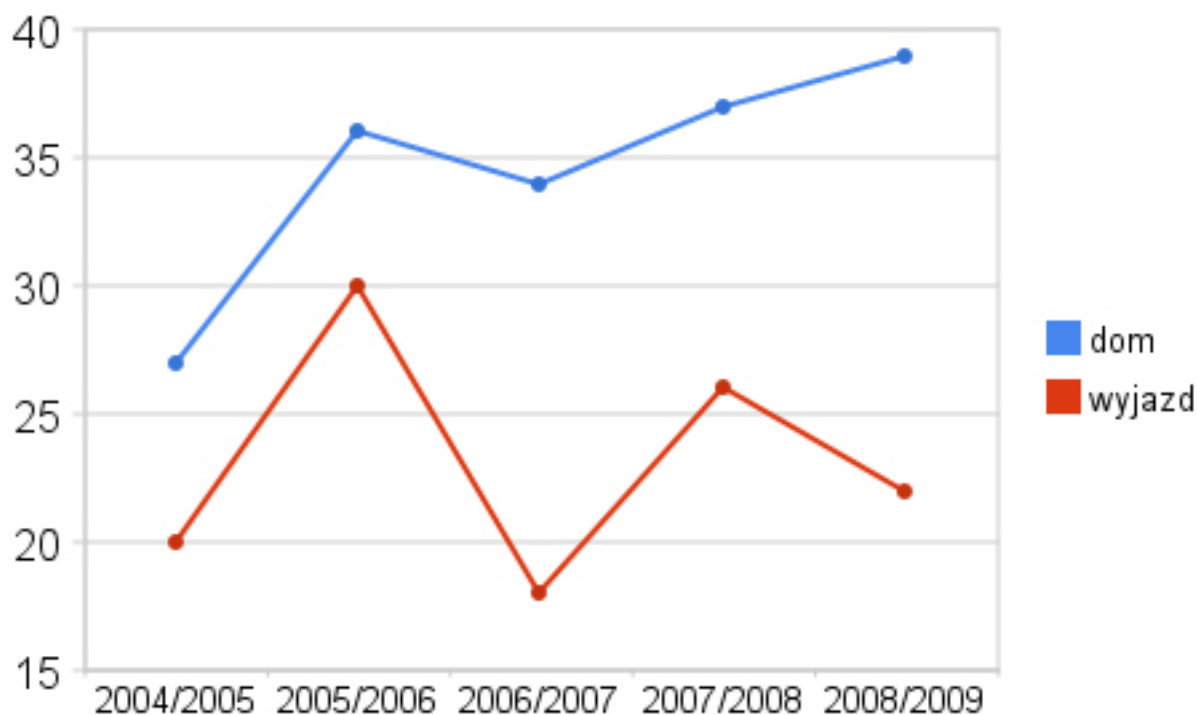
Na stadionie przy Łazienkowskiej legionieści nie potrafili pokonać tylko bramkarza Cracovii Kraków.

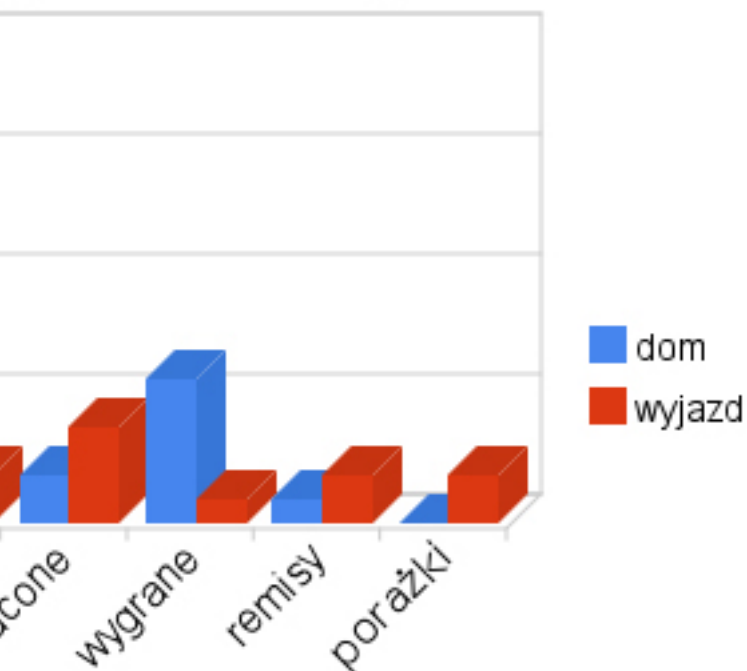
Golkiperzy pozostałych drużyn musieli wyciągać piłkę z siatki. Najczęściej, bo aż pięć razy, czynił to Radosław Cierznia z Korony Kielce. Najrzadziej, dokładnie raz, Juraj Balaz z Piasta Gliwice. Średnio podczas każdego meczu na stadionie Wojska Polskiego Legia strzela 2,28 gola.

Statystyki nie są tak dobre, gdy przyjrzeć się meczom wyjazdowym. Podczas pięciu wizyt na obcych stadionach „wojskowi” zdobyli zaledwie dwie bramki. By to osiągnąć musieli oddać 74 strzały. Tylko 25 z nich zmierzało w światło bramki. O ile przy Łazienkowskiej w siatce lądował niemal co siódmy strzał, to na wyjazdach Legia zdobywa gola co 37 (!) uderzeń. To ponad pięć razy rzadziej. Prze-



Punkty zdobywane u siebie i na wyjeździe w ostatnich latach





rażająco słabo wygląda też przełożenie liczby strzałów celnych na gole. Do siatki piłka wpadała dokładnie co 12,5 uderzenia. Podczas meczów wyjazdowych legionieści strzelają średnio 0,4 gola na spotkanie.

Dysproporcja pomiędzy meczami u siebie a wyjazdami jest zbyt wysoka. Tym bardziej, że statystyki z ostatnich lat pokazują, że Legia zdobywała mistrzostwo Polski tylko wówczas, gdy na wyjazdach była niemal tak samo skuteczna jak u siebie. W sezonie 2005/2006 „wojskowi” zebraли u siebie 36 oczek. Z wyjazdów przywieźli zaś 30 punktów. W lidze nikt im wówczas nie dorównał. Jednak gdy tylko na obcych stadionach legionieści radzili sobie słabiej, o triumfie w lidze nie mogło być mowy.

W ubiegłym sezonie Legia zdobyła 39 punktów u siebie i 22 na wyjazdach. Na koniec rozgrywek cieszyła się jednak Wisła Kraków, która na obcych stadionach potrafiła wywalczyć więcej oczek. W obecnym sezonie krakowianie na wyjazdach spisują się niemal równie dobrze jak u siebie.

Jeżeli Legia chce nadal liczyć się w walce o mistrzostwo Polski, musi zacząć wygrywać na wyjazdach. Kluczem do tego jest poprawa skuteczności. Tym bardziej, że brak wyników może oznaczać zmianę na stanowisku trenera przy Łazienkowskiej. Pierwszą szansę na poprawę wyjazdowych statystyk i zdobyczy punktowych legionieści będą mieli 6 listopada, gdy spotkają się właśnie z Wisłą Kraków. Jeżeli „wojskowi” nie wygrają, ich strata do krakowian będzie tak duża, że cierpliwość włodarzy Legii może się skończyć. To oznaczałoby pożegnanie z Urbanem i odpadnięcie z walki o mistrzowską koronę już na półmetku rozgrywek.

Tomek Janus

ZŁOTA RĄCZKA

Ktoś kiedyś powiedział, że najlepszym transferem, jaki zrobiła Legia w tym wieku było ściągnięcie z Konwiktorskiej trenera bramkarzy Krzysztofa Dowhania. Patrząc na tego niepozornego faceta z niemodnym wąsem można by stwierdzić, że wygłaszający takie twierdzenia solidnie minął się z rozumem. Ale prawda jest taka, że na Łazienkowską trafił bramkarski król Midas. Kórego z golkiperów by nie dotknął, to ten robił karierę, a klub zarabiał ogromne pieniądze po transferze delikwenta na Wyspy Brytyjskie. Tak stało się z kolejnymi numerami I w naszej bramce – Arturem Borucem i Łukaszem Fabiańskim, tak też będzie z Janem Muchą, choć nie wiadomo czy pójdzie w tym samym kierunku co jego poprzednicy. Kasa kasą, ale najważniejsze jednak, że wszyscy trzej pod okiem Dowhania zostawali najlepszymi bramkarzami w Polsce. Ba, każdy z nich – dzięki niemu – reprezentował swój kraj.

Na panu Krzysztofie wszystkie te sukcesy nie robią większego wrażenia i z prawdziwą pasją w dalszym ciągu wykonuje swą robotę. Wszystko super, ale w Legii możemy mieć jednak problem. Jeśli Jano Mucha podpisze w końcu nową umowę, to i tak wkrótce z Warszawy odejdzie. Jest już za dobry na naszą ligę, a i przykład Boruca czy Fabiańskiego na pewno działa mu na wyobraźnię. Kto może zastąpić Słowaka? W Legii mamy teraz utalentowanych Kostię Machnowskiego i Maćka Gostomskiego. Wątpliwe jednak, by byli w stanie udźwignąć odpowiedzialność nawet od przyszłego sezonu. Na wypożyczeniu w Bytomiu jest jeszcze Wojtek Skaba, który na swoim Śląsku udowadnia, że jest dobrym bramkarzem, ale mającym problemy ze stabilizacją formy. Z obozu Legii dochodzą więc nieoficjalne głosy o potrzebie pozyskania nowego golkipera.

Tymczasem popularny „Kapelusz” spokojnie ostrzy swą szlifierkę i na treningach wyciska z podopiecznych siódme poty. Czy zatem historia zatoczy koło i w Legii znów dojdzie do sytuacji, gdy po wielkiej gwiazdzie między słupkami stanie nieopierzony młokos? Pewni możemy być jednego. Dopóki przy Łazienkowskiej pracuje trener Dowhań, dopóty możemy być spokojni o obsadę pozycji bramkarza.

Tym bardziej więc dziwi, że efektów jego pracy nie docenił nowy selekcjoner reprezentacji Polski Franciszek Smuda. Szkoda, bo kadra to trenerski Olimp, jeśli chodzi o nasz kraj, a na takie wyróżnienie Dowhań z pewnością zasłużył. Nasi reprezentacyjni bramkarze oddani by zostali w ręce fachowca, który nie wystawiałby laurek przed zgrupowaniem i bajdurzył, że do stylu gry Polaków pasuje bardziej Fabiański niż Boruc, jak czynił to jedyny chyba na świecie teoretyk „bramkarstwa” Frans Hoek. Nie byłby też widywany przy faszce w kasynach, co z kolei miało być domeną następcy Holendra. Dowhań pracowałby z pełnym zaangażowaniem, a bramkarze wyjeżdżając ze zgrupowania byłiby w lepszej formie niż przed jego rozpoczęciem. Jednak „Franz” zamiast fachowca wołał kolegę, którego niedawno pogoniono z Wisły Kraków za „niesportowy” tryb życia. Na dzień dobry koleśiostwo zamiast profesjonalizmu? Przyznacie, że to mało fortunny start.

Qbas

SPRAGNIONY BRAMEK

MARCIN MIĘCIEL MIAŁ BYĆ LEKARSTWEM NA BRAK SKUTECZNOŚCI W LEGII. MIAŁY JEDNAK KOLEJNE TYGODNIE A „MIĘTOWY” NADAL NIE WPISYWAŁ SIĘ NA LISTĘ STRZELCÓW. PRAGNIENIE ZDOBYCIA GOLA ROSŁO I LEGIONISTA BYŁ JUŻ ZAGROŻONY POWAŻNYM ODWODNIENIEM.

Powrót Marcina Mięciela na Łazienkowską był jedynym miłym akcentem letniego okienka transferowego przed rozpoczęciem obecnego sezonu. „Miętowy” dla kibiców był uosobieniem napastnika, który europejskich lig może i nie podbił, ale i tak zdobył w nich prawie 50 bramek. Był też nawiązaniem do wielkiej Legii lat 90-ych. Bo choć Mięciel w tamtej drużynie był tylko młodzieniaszkiem, to ambitnie walczył o miejsce w wyjściowym składzie choćby z Jerzym Podbrożnym. I w końcu prawie 34-letni zawodnik przynosił ze sobą także słynne przewrotki, którymi zachwycał w młodości. „Zdecydowałem się na powrót do Legii, choć mogłem jechać na Cypr lub do Grecji i grać za większe pieniądze. Nieraz trzeba w życiu z czegoś zrezygnować, żeby coś wygrać” - mówił Mięciel tuż po przenosinach do Legii.

JEMU STRZELAĆ NIE KAZANO

Zadanie, które stało przed Miętowym w Warszawie, było jasne. Polegało ono na strzeleniu bramek i byciu alternatywą dla Takesure Chinyamy. Ten był na tyle pewny miejsca w wyjściowym składzie, że Jan Urban często musiał znosić

jego humory i słodkie lenistwo na boisku. W „Miętowym” fani dostrzegali więc nadzieję na lepsze na jutro, ale też nieco zapomnianą gwiazdę. „Przyjechałem pomóc Legii jako doświadczony zawodnik. Najlepiej, żeby w naszej drużynie nie było gwiazd. Ważne, by każdy dawał z siebie sto procent, a wtedy przyjdą wyniki. Gwiazdą to jest Cristiano Ronaldo. W Polsce nie ma gwiazd - są najwyżej solidni zawodnicy” - usiłował tonować nastroje sam zawodnik. Nie zmieniało to jednak faktu, że Mięciel musiał odczuwać presję oczekiwań i odpowiedzialności, które na nim spoczywają.

Urban szybko zaczął stawiać na „Miętowego”. Ten nie potrafił jednak wpisać się na listę strzelców. Szkoleniowiec wystawiał do gry tylko jednego napastnika i Mięciel wyglądał na zagubionego pod bramką rywali. Choć zawsze mógł liczyć na gorące przyjęcie ze strony fanów, to coraz częściej pojawiały się krytyczne uwagi pod jego adresem. Zarzucano, że blokuje miejsce Adrianowi Paluchowskiemu, który po zaliczeniu hat-tricka na rozpoczęcie rozgrywek, wyładował na ławce rezerwowych. Jego miejsce zajął właśnie Mięciel. I niestety nie zachwycał.

Pod bramką rywala „Miętowy” nie zachowywał się jak rasowy snajper. Ci, którzy pamiętali Mięciela z lat 90-ych, zauważyli jednak, że obecnie gra zdecydowanie inaczej niż wówczas. Nie ogranicza się do gry tylko w polu karnym rywala i czyhaniu na bramki. Zamiast tego coraz częściej wraca się po piłkę i usiłuje dobrym podaniem uruchomić kolegów. Tak było chociażby w Wodzisławiu Śląskim, gdzie podanie Mięciela otworzyło drogę do bramki Sebastianowi Szałachowskiemu. „Szałach” nie trafił jednak do pustej bramki i gola nie było.

NIE ŁAM SIĘ – PRZEŁAM SIĘ

Część winy za niską ocenę postawy „Miętowego” spadała więc na kolegów. Ale Mięciel doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że do Warszawy ściągnięto go by strzelał bramki. I w końcu wrócił stary dobry Mięciel. Przełamanie nastąpiło w pucharowym meczu ze Stilonem Gorzów, po strzale prawie z połowy boiska. „Nieraz tak jest, że piłkarz się zablokuje i nie może strzelić gola. Dlatego cieszę się, że mam ten okres za sobą i wreszcie strzeliłem bramkę. Byłem jednak cierpliwy, bo wiedziałem, że ten gol w końcu przyjdzie” - wyjaśniał wówczas, ale mimo pozornego spokoju widać było, że trafienie było mu bardzo potrzebne. Na gola na polskich boiskach Mięciel musiał czekać ponad osiem lat. Ale jak już strzelił, to szybko poszedł za ciosem.

Gol zdobyty w Gorzowie był tylko wstępem do tego, co „Miętowy” pokazał w lidze pod koniec października. Choć spotkanie z Koroną Kielce rozpoczął na ławce rezerwowych, to wystarczyło mu 45 minut, by dwa razy wpisał się na listę strzelców. Były to pierwsze ligowe trafienia Mięciela od 13 czerwca 2001 r., gdy strzelił gola w przegranym 2-3 meczu z Amicą Wronki.

Na szczęście na kolejne bramki „Miętowy” nie kazał czekać swoim fanom kolejnych ośmiu lat. Wystarczył tydzień i następny golkipier znów musiał dwa razy wyciągać piłkę z siatki po strzałach Mięciela. Dwa trafienia dały Legii wygraną z wiceliderem z Chorzowa i nadzieje na dogonienie Wisły Kraków. Ale to nie jedyne korzyści. Cztery gole zdobyte w dwóch meczach pozwoliły „Miętowemu” zaspokoić pragnienie strzelania bramek i nabrać pewności siebie. „Od samego początku mówiłem, że w końcu zacznę strzelać bramki. Po prostu potrzebowałem jednego trafienia, żeby się przełamać. I tak faktycznie się stało. Zaraz po przyjeździe do Legii mówiłem, że muszę się zgrać z drużyną. Dziś chyba już widać, że cel udało mi się osiągnąć” - mówi zawodnik.

Po czterech golach zdobytych w ciągu 96 minut, Mięciel był nadzieją Legii na wywalczenie trzech punktów w wyjazdowym spotkaniu z Wisłą Kraków. Na przeszkodzie



stanął jednak stan zdrowia napastnika. W meczu z Ruchem Chorzów nie wytrzymał na boisku do ostatniego gwizdka. Wszystko przez problemy z mięśniem dwugłowym. Zawodnik liczy jednak, że to tylko drobne naciągnięcie. „Nie wystąpię przeciwko Wiśle, ale jestem dobrej myśli” - przyznaje Mięciel. Widać, że ostatnie trafienia były tylko niewielkim tykiem, który nie mógł zaspokoić jego pragnienia zdobywania bramek.

A te „Miętowy” chce strzelać jeszcze przez kilka lat. „Mam nadzieję, że dam radę grać w barwach Legii jeszcze w dwóch najbliższych sezonach. Po zakończeniu gry w piłkę nie chcę jednak odchodzić z Łazienkowskiej. Może znajdzie się wówczas dla mnie jakieś

stanowisko w klubie” - snuje plany na przyszłość Mięciel. Ciekawe czy w swoich planach zakłada dołączenie do grona zawodników, którzy strzelili w lidze 100 lub więcej bramek? Jeżeli tak, to musi przyspieszyć, bo brakuje mu jeszcze 45 trafień. W dwa lata może jednak wykona to zadanie.

Tomek Janus

Na gola na polskich boiskach Mięciel musiał czekać ponad osiem lat. Ale jak już strzelił, to szybko poszedł za ciosem.

BATALIA WIOSNA '95

SEZON 1994/95 BYŁ DLA LEGII NIEZWYKLE UDANY. NASZ KLUB NIE MIAŁ SOBIE RÓWNYCH W LIDZE, A TAKŻE W KRAJOWYM PUCHARZE. PONADTO ZESPÓŁ LATEM WYWALCZYŁ HISTORYCZNY AWANS DO LIGI MISTRZÓW, JAKO PIERWSZY POLSKI KLUB W HISTORII. PRZED RUNDĄ REWANŻOWĄ SEZONU 94/95 NASTROJE BYŁY JEDNAK UMIARKOWANE. DODATKOWO MOCNO OSTUDZIŁA JE PORAŻKA NA POCZĄTKU MARCA Z NAJSŁABSZĄ W LIDZE WARTĄ POZNAŃ.

Na szczęście w kolejnym spotkaniu, ze Stomilem na Łazienkowskiej Legia wygrała... choć bardzo szczęśliwie. OKS prowadził już 2-1 i zanosilo się na kolejną wpadkę Legii. Decydującą o wygranej 3-2 bramkę dla „wojskowych” strzelił Leszek Pisz trzy minuty przed końcem. Był to pierwszy na wiosnę mecz na stadionie Wojska Polskiego.

“(…) Nie odkryjemy żadnej prawdy twierdząc, że wierni kibice są potrzebni każdemu klubowi i bardzo mogą mu pomóc sportowym dopingiem. Taki właśnie doping będzie Legii potrzebny w trudnej batalii pod kryptonimem Wiosna 95. Nie mylmy go jednak ze ślepym uwielbieniem, pogardą dla przeciwnika, szukaniem okazji do rozrób i awantur. Takie zachowanie fanom Legii niestety także się zdarzały, a pamiętajmy, że narażają one na szwank dobre imię klubu z prawie 80-letnimi tradycjami. Niech na stadionie WP będzie miejsce dla wszystkich sympatyków futbolu” - można było przeczytać w programie meczowym na to spotkanie.

W programie znajdujemy także wywiad z dyrektorem Arturem Mazurkiem, zatytułowany “Życie sekcji toczy się normalnie”. Mazurek mówi o ambitnych celach na nowy sezon - “Naszym celem jest obrona wszystkich trofeów zdobytych w poprzednim sezonie. Walczymy zatem o zwycięstwo zarówno w lidze, jak i Pucharze”. Porażka ze słabiutką Wartą na pewno nie przybliżyła Legii do realizacji tych planów. “Owszem, traktujemy ją jednak jako wypadek przy pracy. Drużyna przeszła cały zaplanowany przez trenera cykl przygotowań i jestem przekonany, że została właściwie przygotowana do sezonu. Przed nami jeszcze 15 kolejek. Myślę, że forma będzie rosła z meczu na mecz i już wkrótce Legia pokaże, na co naprawdę ją stać”. Przegrana z Wartą była niemiłą niespodzianką już w drugiej wiosennej kolejce. “Myślę, że zawodnicy nie docenili rywala, podeszli do meczu bez należytej koncentracji, mimo iż zawsze przywiązywaliśmy do niej dużą wagę, zwłaszcza w spotkaniach ze słabszymi przeciwnikami. Nie tylko nam się to jednak zdarza. W naszej lidze każdy może wygrać z każdym i wielokrotnie już drużyny z dolnych re-

jonów tabeli ambicją i zaangażowaniem potrafiły pobić wyżej notowanych przeciwników. Sport nie byłby sportem, gdyby takie rzeczy nie miały miejsca. Rozmawialiśmy po tym meczu z piłkarzami i mam nadzieję, że wspólnie wyciągnęliśmy właściwe wnioski. Dysponujemy silnym jak na polskie warunki zespołem, któremu podobne wpadki nie powinny się przytrafić. Zawodnicy zdają sobie z tego sprawę i jest im przykro. Oni chcą wygrywać, zdobywać tytuły, zarabiać pieniądze. Teraz stracone w Poznaniu punkty trzeba będzie odrabiać na silniejszych przeciwnikach” - mówił dyrektor Legii, szukając przyczyn porażki w Poznaniu.

Piłkarze doskonale wiedzą o co grają. Pod względem finansowym jesteśmy przygotowani na zdobycie tytułu mistrza Polski.

W tamtym czasie Legię wspierał Janusz Romanowski. W strukturze finansowania sekcji zaszło trochę zmian. “Z dniem 31 grudnia zbilansowana została współpraca wojskowych władz klubu z panem Januszem Romanowskim, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i finansowym. W żadnym razie nie oznacza to jej zerwania. Przeciwnie, do 30 czerwca stworzona ma zostać nowa formuła organizacji sekcji. Bardzo możliwe, że nastąpi to nawet wcześniej, obie strony wyrażają bowiem wolę możliwie szybkiej regulacji zasad dalszej współpracy. W każdym razie organizacyjnie sekcja pracuje w identyczny sposób jak w ostatnim okresie i posiada pełne zabezpieczenie materialne” - wyjaśniał Mazurek.

Klub zdaniem Mazurka był przygotowany na wypłacenie premii za zdobycie mistrzostwa Polski. “Piłkarze doskonale wiedzą o co grają. W kwestii finansowej wszystko jest dopięte i mogę powiedzieć, że pod tym względem jesteśmy przygotowani na zdobycie tytułu mistrza Polski” - mówił.

Legia zimą 1994 roku nie szalała na rynku transferowym, co przyznaje Mazurek. “Zimą klubową kadrę uzupełnili trzej nowi piłkarze - Borkowski, Wachowicz i Unton. Inni testowani zawodnicy nie sprawdzili się na tyle, by pozostać w zespole. Dodajmy jednak, że stale czynione są próby pozyskania nowych graczy. I będą czynione w dalszym ciągu” - wyjaśniał. Kilka lat temu, podobnie jak teraz, nie było w klubie piłkarzy nie na sprzedaż. “Nie ukrywam, że jeśli trafi się kontrahent, który oferuje odpowiednio duże pieniądze, każdy z graczy Legii jest do kupienia. Sprzedając zawodnika uzyskuje się środki do kupna innych. To jest normalna kolej rzeczy. Nikt nie jest niezastąpiony” - mówił dyrektor klubu.

Na koniec rozmowy odniesiono się do zbyt pochopnego pozbycia się Zbigniewa Grzesiaka oraz możliwości powrotu na Łazienkowską Romana Koseckiego. “Každy transfer można oceniać na różne sposoby.

Prawda jest taka, że z trójki napastników Grzesiak był najślabszy. Zawodnik chciał grać, znalazł więc miejsce w innym zespole” - powiedział o transferze legionisty do GKS-u Bełchatów. Przypomnijmy, że jesienią 1994 roku Grzesiak w Legii zagrał 5 razy i strzelił jedną bramkę.

Roman Kosecki tymczasem mówił wtedy, że chciałby jeszcze zagrać w Legii. “Byłoby fajnie, choć na razie nie prowadziliśmy w tej sprawie żadnych konkretnych rozmów. Takie rzeczy się jednak zdarzają.

Hajduk Split w perspektywie występów w Lidze Mistrzów ściągnął z Zachowu aż trzech swoich piłkarzy. Żle na tym nie wyszedł...” - zakończył Mazurek. Kosecki do Legii wrócił dopiero w sezonie 1997/98.

Bodziach

1/95 LEGIA GOŁO

AUTONOMICZNA SEKCJA PIŁKI NOŻNEJ LEGIA WARSZAWA

Adres: ul. Łazienkowska 3, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 250; tel.: 628-33-60, 621-08-96; fax: 621-82-61

Kierownictwo: Prezes SKI CWKS Legia - gen. Brzoza Zygmunt Skuza; Sekretarz Generalny SKI CWKS Legia - płk Sławomir Wójcik; Prezes Rady Sponsorów - Janusz Romanowski; Dyrektor Sekcji - Artur Mazurek; Pełnomocnik SKI CWKS Legia dla piłki nożnej - płk Andrzej Szymański.

Wydawca: ASPN Legia. Opracowanie: Bogdan Bańka, Robert Pajak.

MECZ O MISTRZOSTWO I LIGI PIŁKI NOŻNEJ

LEGIA WARSZAWA - STOMIL OLSZTYN

Stadion Wojaka Polskiego, 18 marca 1995, godz. 17

ZACZYNAMY czyli WIOSNA '95 NA ŁAZIENKOWSKIEJ!

Piłkarze Legii mają już za sobą 2 kolejki rewanżowej rundy meczów ekstraklasy, ale ekscytacja w ich sobotę witany wraz z nimi piłkarską (i praktycznie także kalendarzową) wiosną '95 na stadionie przy ul. Łazienkowskiej. Wiosną pełną nieokrzynanych w klubie aspiracji i nadziei na ponowne zdobycie zwycięskich laurów zarówno w rywalizacji o mistrzostwo jak i Puchar Polski. Takie same są zresztą oczekiwania a nawet wymagania (i stołecznych kibiców. Wszyscy jednak musimy zdawać sobie sprawę, że spełnienie tych ambitnych zamierzeń wymagać będzie od legionistów wyjątkowej determinacji i wysiłku. W tym sezonie kłopotliwa konkurencja stawiających sobie podobno cele jest wyjątkowo mocna i wyrównana. A ponieważ nadal pozostaje aktualne sportowe hasło: „bij mistrza”, obowiązujące w całej ligowej stawce. Mógłby się o tym przekonać choćby w poprzedniej kolejce, podczas której w Poznaniu to nie Lech czy Olimpia, ale skazana już prawie z góry na spadek Warta „odebrała” Legii obydwie punkty. Nie dziwny się więc, jeśli z takim samym zamiarem przybył do stołecznego bytownika z Olsztyna...

Legia tradycyjnie zaleca się do tych drużyn, które mają najpokaźniejsze grono oddanych fanów, gotowych „pójść za nią nawet do piekła”. Nie odkryjemy żadnej nowej prawdy twierdząc, że

wiem kibice są potrzebni każdemu klubowi i bardzo mogą mu pomóc sportowym dotarciem. Taki właśnie doping będzie Legii potrzebny w trudnej batalii pod kryształowym „Wiosną '95”. Nie myślijmy jednak z ślepym uwielbieniem, pogardą dla przeciwnika, szukaniem okazji do rozrob i awantur. Takie zachowania fanom Legii nie przyniosły także się zdarzały, a pamiętajmy, że narażają one na szwacha dobre imię klubu z prawie 80-letnimi tradycjami i kibicami już w przyszłym roku! Niech na stadionie WP będzie miejsce dla wszystkich sympatyków futbolu.

Manufacturer:
FABRYKA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH
Jagiellońska 68
03-215 Warszawa, POLAND
Phone: 11-02-11, 11-22-11

Kodak EXPRESS

HEJ LEGIA
GOL!

